Numer 23. Nalež. poczt. opl. gotówką. Dnia 3 Czerwca 1934



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Cud.

Do jednej z gmin Małopolski Wschodniej przyjechał cudotwórca-rabin. Z tej okazji zjechały się tysiączne rzesze Żydów z bliższych i dalszych okolic. Wszyscy prześcigali się w opowiadaniu o niebywałych cudach, jakie przybyły cudotwórca rzekomo miał dokonywać.

— To wszystko jeszcze nic — odzywa się jeden ze współwyznawców nasz rabin w moich oczach dokonał raz o wiele większego cudu. Posłuchajcie tylko! Pewnego razu przejeżdżał on z paru starszymi w otwartym powozie przez Podhajce. Nagle z piętra pewnego domu jakiś smarkacz splunął przez okno wprost na kapelusz rabina. Ten oburzony tem zuchwalstwem odwraca się, podnosi rękę do góry i przeklina:

— Za karę, niechaj ten dom natychmiast się zapadnie, a jego mieszkańcy niech zginą pod jego ruinami!

— Wszyscy byliśmy przekleństwem tem przerażeni. Ze łzami w oczach poczęliśmy prosić rabina, ażeby z powodu psoty głupiego chłopaka nie gubił niewinnych i ażeby cofnął swoje przekleństwo. I co powiecie?... Po długich prośbach i naleganiach dał się rabin ubłagać...

— No, i... — pytali zaciekawieni słuchacze.

— No... i dom do dziś dnia stoi.



Pociecha.

— Wierzaj mi, bogactwo nie daje jeszcze pełnego szczęścia...

— Ale pozwala wybrać najprzyjemniejszy rodzaj nieszczęścia.

Rower i krowa.

Bogaty gospodarz Marcin Fąfel przyjechał do miasta na targ. Jakiś kupiec proponuje mu nabycie roweru.

— I cóż mi po nim? — pyta wieśniak.

— Możecie jeździć na nim na spacer.

— E! to już wolę kupić sobie krowę.

— Krowę? Dziwny z was człowiek! Pomyślcie, jak będziecie pięknie wyglądali na rowerze! Cała wieś będzie wam zazdrościła! A gdybyście tak chcieli przejechać się na krowie, mielibyście bardzo głupią minę.

— Może być. Ale jeszcze głupszą minę miałbym, gdybym chciał wydoić rower!



Dyplomacja.

Panowie Apolinary i Hipolit spacerują sobie po ulicy. W pewnej chwili Apolinary odzywa się:

— Proszę cię, Hipku, przejdźmy na drugą stronę.

— Dlaczego?

— Bo, widzisz, nadchodzi Zdzisław, któremu jestem winien 10 złotych.

— Głupstwo! — odpowiada Hipolit — możemy spokojnie chodzić po tej stronie, Zdzisław sam przejdzie... Bo jest mi winien 20 złotych.



Zdrajca.

Jędrusiu, dostaniesz złotówkę, jeżeli postarasz mi się o loczek włosów twojej siostry.

— A ile pan da, jeżeli przyniosę całą jej perukę?

Numer 23. Rok XVII. Kraków, dnia 3 czerwca 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków. ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Boże Ciało.

Uroczystość Bożego Ciała to najwspanialsza ze wszystkich chrześcijańskich uroczystości kościelnych. Obchodzono to święto od początku podobnie jak teraz nabożeństwem pod gołem niebem, oraz procesją po mieście z wystawieniem Najśw. Sakramentu i czytaniem Ewangelij świętych, przy 4-ch umyślnie na ten cel urządzonych ołtarzach — a małe dzieci w wianeczkach na główkach, niby aniołki, zeszłe wprost z nieba, słały pod stopy Boże najpiękniejsze róże i zioła pachnące. Dla dodania większej okazałości królewskiemu pochodowi Boga, niesiono chorągwie, posągi i obrazy święte, a uczestnicy orszaku zbożnego, czy to możni, czy ubodzy, jak na festyn dworski, najparadniejsze przywdziewali stroje. A okna domów, koło których ta uroczysta procesja przechodziła, przystrajano obrazami świętych, dywanami i palącemi się świecami.

W Polsce święto Bożego Ciała zaczęto obchodzić ku końcowi XIII-go wieku. Były to czasy najgorętszego religijnego napięcia u nas — epoka, z której posiadamy cały szereg polskich świętych, jak: błogosławiona królowa Kinga, św. Jadwiga, św. Salomeja, św. Bronisława, św. Jacek. To też świeżo wprowadzone święto czczono z entuzjazmem, gorącością i namaszczeniem.

Jak Rzym we Włoszech, tak w Polsce przodował w tem nabożeństwie Kraków. Przez całą oktawę z każdego kościoła w inną stronę wychodziła procesja tak, że nie było ulicy w mieście, po którejby orszak z Panem Bogiem nie przeszedł. Zwyczaj ten utrzymał się wiernie do dnia dzisiejszego, zaczyna się bowiem w dzień Bożego Ciała, procesją z kościoła katedralnego na Wawelu, a kończy się w ósmym dniu po Bożem Ciele procesją z kościoła OO. Jezuitów po Małym Rynku w Krakowie. Ale najuroczystszą i najwspanialszą ze wszystkich była zawsze procesja tak zwana Marjacka, która w ostatni czwartek oktawy Bożego Ciała odbywała się po Rynku. Na tę procesję ściągała się także ludność okolicznych wsi, strojna w białe kierezyje, czerwone rogatywki i wyszywane kolorowe gorsety; pojawiały się nawet gromadki górali — z odległych o mil kilkanaście Tatr. Na czele szedł król i królowa ze świtą i duchowieństwem — dalej książęta, rycerze, husarja skrzydlata, szlachta, mieszczanie, cechy, bractwa, lud, a każde zgromadzenie z swym sztandarem, a wszystko przyodziane odświętnie i z uroczystemi minami, że tylko stroje i zbroje łyskały w słońcu, łopotały skrzydła i chorągwie, więc było na co patrzeć nietylko z pobożności, ale przez ciekawość samą.

To też na tę procesję Bożego Ciała zjeżdżali też mieszczanie i rycerstwo z bliższych i dalszych okolic, by swą obecnością i ubiorem przyczynić się do uświetnienia tej uroczystości.

Wieczorem grywano publicznie na placu Marjackim misterja religijne, na które to widowisko cieszył się Kraków przez rok cały.

To wszystko odbywało się i po innych miastach i miasteczkach polskich. Święto to nie może się odbyć u nas bez zieleni i kwiecia. To też w Boże Ciało, odwieczny zwyczaj w Polsce, — każe święcić w kościołach wianuszki z wonnego ziela: mięty, macierzanki, rozchodniku, grzemotku, bożego drzewka, ruty, rozmarynu, i innych, które potem wieszają u okien aby broniły domostwo od piorunów, gradobicia i nawalnych ulew, a kruszone po uschnięciu, miały być cudownym lekiem przeciw chorobom i zarazom ludzi i bydląt.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Następnie wesołe wspomnienie nasunęło się Kseni, bo uśmiech rozchylił jej różowe usteczka. Stanęła jej w myśli postać opiekuna, pana Błockiego, który za głowę się chwytał, oczy przecierał, a wierzyć nie chciał, śmiał się i płakał, ujrzawszy staróściankę żywą, zdrową i śliczną, podczas gdy on myślał, że już spróchniała w ziemi.

Od opiekuna też dowiedzieli się ze zdumieniem przybyli, że Kseni posag czeka gotowy u niego, że pani Dorota pojechała z córką do Niemirowa, gdzie Handzię miał zaślubić Chmielnicki. Gdy zaś Jeryna opowiedziała, jak Juraś usiłował pozyskać miłość staróścianki, uznali wszyscy, że książę gotował jakąś zdradę, że musiał być w porozumieniu ze staróściną, która zresztą wyznała panu Błockiemu, że Chmielnickiego zna od bardzo dawna.

Opiekun radby był jak najdłużej zatrzymać w swym domu córkę przyjaciela, którą się cieszył, jakby zmartwychwstałą, lecz pan Mirski tak naglił o ślub, że w dwa tygodnie po przybyciu do pana Błockiego, Ksenia już była panią pułkownikową. Do ołtarza prowadził pannę młodą Maksym, a opiekun dopiero ją odprowadził; pana młodego zaś zawiodła przed ołtarz Jeryna, której oczy nie obsychały w ten dzień z łez radości i rozczulenia.

Po weselu, które na prośbę młodej pary było bardzo skromne, gdyż pieniądze, przeznaczone na ucztę, darowała Ksenia na posag dwom biednym sierotom, wysłał pan Mirski Maksyma i Jerynę do Sulejk, aby z pomocą Aleksego, obecnego komisarza, urządzili dom na przybycie młodej pani. Pułkownik zaś wraz z żoną podążył do Warszawy, gdzie właśnie przebywał król Jan III, wróciwszy z nowej, wojennej na Turków wyprawy.

Wdzięczny pan Stefan pragnął wraz z Ksenią, złożyć korne dzięki wspaniałomyślnemu monarsze za wybawienie z niewoli, w której bez pomocy królewskiej byłby do dziś jęczał. Nawet ucieczka Kseni bez pułkownika, mającego konie i pieniądze, bodajby się była udała.

Teraz wspominała sobie pani Stefanowa, jak łaskawie Jan Sobieski przyjął jej męża, jaki ona sama budziła podziw na królewskim dworze, gdzie koniecznie chciano młodą parę zatrzymać. Sam król jegomość i królowa obsypywali łaskami i względami pułkownikową. Lecz pani Mirska, wdzięczna królestwu całem sercem, tak była szczęśliwą z odzyskanej wolności, że niczego nie pragnęła, jak tylko używać jej zdala od zgiełku i wrzawy światowej, przy boku męża i w towarzystwie tych, którzy dzielili jej niedolę, to jest Maksyma i Jeryny, a nadto w otoczeniu ludu wiejskiego, któremu postanowiła być matką.

Pan Stefan widząc, jak żona gorąco pragnie wrócić do domu, przyspieszył wyjazd z Warszawy, — a mógł to uczynić bez obrazy króla, gdyż i Jan III wyjeżdżał do Lwowa.

Tak więc na dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia stanęła Ksenia z mężem w Sulejkach, witana serdecznie przez swoich poddanych.

Wszyscy ciekawi byli młodej pani, o której Maksym i Jeryna cuda opowiadali każdemu, kto tylko chciał słuchać. Olśniewająca uroda pułkownikowej dobre sprawiła wrażenie, a podarunkami i dobrem słowem, których Ksenia nie żałowała nikomu, zjednała sobie odrazu wszystkie serca.

— Jeżeli duszę ma tak piękną, jak ciało — mówili mężczyźni — to anioł będzie naszą panią.

— Pewno jej dusza jeszcze piękniejsza! — odpowiadały dziewczęta, a matki dodawały:

— A widzieliście, jak się z dziatkami bawiła? A małe brała nawet na ręce i tak się do tych naszych robaczków uśmiechała, jakby to jej były. Złote serce musiał dać Pan Bóg tej naszej pani.

— Ten stary Kozak i ta niewiasta, co to z nim przyjechała — odezwał się któryś z dworskich znający, jak na palcach, historję pani Stefanowej — to opowiadali, że pani pułkownikowa była sierotą i miała okrutnie złą macochę, istnego szatana w spódnicy, a w niewoli u okrutnego żyda przesiedziała od trzynastego roku.

— O, chudziątko! — zawołały z płaczem kobiety — także się to nad nią pastwili?

— Ano tak. A nikt się nie ulitował nad biedną sierotą, ino Ojciec Niebieski jej łzy liczył, a dwaj słudzy z wiejskiego stanu, mieli nad nią miłosierdzie. Więc też ślubowała Panu Bogu, że jeżeli zostanie panią, wszystkich poddanych będzie uważała za dzieci swoje.

— Niechże ją Bóg błogosławi! — zakrzyknęła cała gromada — aby pomiędzy nami, dziećmi swemi, nigdy nie zaznała smutku!

Tak więc na samym wstępie, życzliwe serca otoczyły naszą Ksenię, która szczęściem swojem byłaby chciała obdzielić wszystkich ludzi.

Miłą też niespodzianką dla młodej pani był dom. Sądziła, że zastanie gmach stary, ponury, pusty może, a tu znalazła prawdziwy pałac. Zewnątrz wprawdzie nie wyglądał wspaniale, ale w środku za to był urządzony tak pięknie, świeżo i starannie, że okrzyk zdziwienia wyrwał się z ust pułkownikowej.

— Podoba się nasza chatka mej pani? — spytał z uśmiechem pan Mirski. — Ach! jak mnie to cieszy. Lecz mnie nie dziękuj — dodał, gdy Ksenia wyraziła mu swą wdzięczność. — To wszystko tak urządził Maksym z Jeryną.

— Tak, to my — odparła Jeryna niby skromnie, nie mogąc się jednak wstrzymać od triumfującego uśmiechu. — Ale pan pułkownik wszystko, co tu jest przysłał z Warszawy.

Pani Stefanowa zatopiona w swem szczęściu, spokoju i uczuciu bezpieczeństwa, których tak długo była pozbawiona, a które wydawały jej się teraz największą rozkoszą, ni się spostrzegła, jak minęły liczne o tej porze Święta.

Jakoś w kilka dni po Trzech Królach wszedł pewnego poranku pan Stefan do pokoju żony z listem w ręku i ze smutkiem oświadczył, że opiekun wzywa go gwałtem, aby przyjechał uporządkować sprawy majątkowe, które dotąd zostały w zawieszeniu pod opieką pana Błockiego. Pisał też, że o pani Dorocie słuch zaginął, że się po pieniądze nie zgłasza, a dalej że wiele dziwnych krąży wieści, które opiekun pragnie powtórzyć panu Stefanowi, przeto prosi, aby przybywał niezwłocznie.

Ksenia miała ochotę uderzyć w płacz na myśl rozstania się z mężem, ale wstydziła się płakać. — Chciała nawet towarzyszyć pułkownikowi, lecz ten oparł się temu stanowczo, a miał do tego ważne powody.

Najpierw bał się, aby daleka podróż, którą jeszcze utrudniały wielkie śniegi i mrozy, nie zaszkodziła zdrowiu żony; potem owe dziwne wieści, o jakich

wspominał pan Błocki, zaniepokoiły pana Mirskiego, bo obawiał się, czy nie grożą jakiem nieszczęściem Kseni; w końcu pragnął jak najprędzej załatwić interesa i wrócić do domu, gdyż sposobiono się w Polsce na nową wojnę, Jan III pragnął koniecznie odzyskać Podole i Kamieniec; tymczasem podróż z niewiastą o wiele dłużej trwaćby musiała.

Postanowił więc pan Stefan pojechać sam, wrócić czemprędzej i przed wyruszeniem na wojnę dom urządzić tak, aby ukochana małżonka mogła być bezpieczną i spokojną.

Powierzywszy więc przedewszystkiem Ksenię opiece Bożej, polecił pułkownik Jerynie i Maksymowi, aby pilnie czuwali nad młodą panią i pojechał na Podole, obiecując sobie i żonie, że wkrótce wróci.

Od tego wyjazdu minęło sześć tygodni, nadszedł już marzec, gdy pewnego dnia przybył goniec z Podola z wieścią do tęskniącej pani Stefanowej, że pan pułkownik wraca do domu i we czwartek przed wieczorem z pewnością stanie w Sulejkach.

Dziś był właśnie ów upragniony czwartek; Ksenia rozkazała przygotować dom cały i wspaniałą ucztę na przyjęcie drogiego małżonka; sama przybrała się jeszcze ozdobniej, niż zwykle i zasiadła przed kominkiem, aby resztę godzin oczekiwania przepędzić na haftowaniu wspaniałego ornatu do kościoła w Tynnie, gdzie się znajduje cudowny obraz Najświętszej Panny.

Aż gdy zapadający mrok przerwał pracę, zatonęła pani Stefanowa we wspomnieniach, które doprowadziwszy do obecnej chwili, szepnęła:

— Dzięki niech będą Bogu! I za minione cierpienia i za obecne szczęście! Oby tylko Stefan szczęśliwie wrócił! Nad wieczorem miał być, a tu już noc i jego nie widać — zakończyła z westchnieniem i poszła do okna wyglądać męża.

Po chwili zasłona u drzwi podniosła się zwolna i do pokoju wszedł Maksym z dwoma kandelabrami, w których paliły się świece; za Maksymem z kołowrotkiem w ręku wsunęła się Jeryna.

Oboje mieli miny nieco zafrasowane, ale starali się widocznie pokryć niepokój, Maksym ustawiając starannie kandelabry, Jeryna szykując gorliwie len do przędzenia. Opóźnienie się przyjazdu pana Stefana uzupełniało te dwa zacne serca trwogą, której nie chcieli zdradzić przed pułkownikową.

Od czasu wyjazdu pana Mirskiego, oboje poczciwi słudzy spędzali całe wieczory ze swą młodą panią. Maksym opowiadał codzień o trzyletniej niewoli pułkownika, a pani Stefanowa słuchała zawsze z równą ciekawością starego.

Dziś jednak nie zabierał się Maksym do opowiadania i Jeryna przędła w milczeniu.

— Coś długo pana nie słychać — rzekła nareszcie Ksenia, powracając od okna do stolika. — Obawiam się, czy aby nie przytrafiło mu się co złego w podróży.

— Niech wasza miłość będzie spokojna — odparł Maksym, nadrabiając miną — taki kawał drogi to trudno naprzód oznaczyć godzinę powrotu.

— To prawda — dodała Jeryna — i drogi teraz ciężkie; śnieg okrutny i już nie bardzo trzyma. Jeno patrzeć, jak słonko przygrzeje, to wnet zamiast śniegu będziem mieli wodę.

— Jednakże — zaczęła Ksenia i nagle urwała, a na twarz jej uderzyły żywe rumieńce, podskoczyła do okna, wyjrzała na dziedziniec, nadstawiła ucha, a po chwili klasnęła w ręce i zakrzykła głosem przepełnionym radością:

— Jedzie! Jedzie! Dzwonki słychać! Słyszycie? — i znowu zaczęła nadsłuchiwać wraz ze sługami.

Rzeczywiście, po małej chwili zadźwięczały liczne dzwonki i brzękadła, ozwało się szczekanie psów i nawoływanie Aleksego, który pachołków wołał.

Maksym wypadł z pokoju, pani Mirska posunęła się ku drzwiom, ale Jeryna zastąpiła jej drogę.

— O dla Boga! co to pani pułkownikowa chce zrobić. Wychodzić z ciepłych komnat, na takie zimno! Tożby się pan pułkownik gniewał na mnie, że źle strzegę.

Pani Stefanowa uśmiechnęła się i chciała coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili pułkownik stanął w progu i ręce wyciągnął.

Powitanie małżonków było tak długie i tak serdeczne, jakby się po latach rozłąki witali.

Nareszcie pierwszy pan Mirski zawołał:

— Nie pytam się, czyś zdrowa, bo kwitniesz oto, jak najpiękniejsza róża! I mnie Bóg użyczył zdrowia i pozwolił interes pomyślnie załatwić. Na wszystkich trzech dobrach siedzą ludzie uczciwi i gospodarują po Bożemu, nikogo nie uciemiężając i krzywdy nie robiąc, tak jakoś sobie życzyła. Resztę twego posagu przywiozłem ze sobą; takoż srebra i klejnoty; zaraz to tu Kijaczka przyniesie.

— Chwała Bogu za jego łaski! A mianowicie, żeś ty już doma. Okrutniem się tu trapiła, gdy wieczór zapadł...

— A mnie nie było! Byłbym ja z godzinkę prędzej, ale mały wypadek wstrzymał mnie na drodze. Oto gości ci przywiozłem Kseniu!

— Jakich gości? Gdzież są?

— Zaraz je tu wprowadzą. Ja biegłem naprzód, aby mojej pani rączyny ucałować i oznajmić...

— Ale ten wypadek, aby nic złego? — pytała niespokojnie pani Stefanowa.

— Boże uchowaj! — odparł pułkownik, raczej coś dobrego, bo mi się udało życie ludzkie ratować. Ze trzy mile stąd, wśród srogiego lasu, konie idące w moich sankach zaczęły się spinać, parskać, cofać, a naprzód ani rusz.

— Wilki czują! — pomyślałem sobie, — ale chyba całą gromadę, bo przecie moje rysaki nie są trwożliwe.

— Cmokam tedy na konie, zachęcam do biegu, nawet batem kazałem je podcinać, aż Kijaczka siedzący przy woźnicy, że to ma oczy jak ryś, dojrzał coś na drodze i mówi:

— Panie pułkowniku, to jakby wilk siedział w kupie śniegu... czerni się... A choćby też wasza miłość dał ognia z krucicy?

— Wyskoczyłem żywo ze sani, zbliżam się do okrutnej zawiei, a tu nie jedna, ale dwie jakieś postacie tkwią w zaspie. Przyglądam się lepiej i widzę dwie niewiasty: jedna stara, czy chora, była zemdlona, a druga też nie bardzo przytomna, bo tylko cichym głosem coś szeptała. Nimeśmy tedy niebogi dotarli, napoili winem, przenieśli do sani, godzina minęła. Chcąc, aby chorym było wygodnie, zostawiłem je same z woźnicą i Kijaczką na moich sankach, ja zaś przesiadłem się na drugie i pierwszy w domu stanąłem.

— I nie wiesz, kto są te biedne kobiety? — pytała ze współczuciem Ksenia.

— Skąd mam wiedzieć? Nie widziało mi się nękać je pytaniami. W lesie ciemno i zimno, tutaj się dowiemy.

— Pewnie, pewnie — potwierdziła pani Stefanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kukułka.

Stary, osiemdziesięcioletni Maciej, obawiający się bardzo Kostuchy, upadał zawsze na duchu w zimie, by nabrać otuchy, humoru i werwy z wiosną.

Osobliwie podniecająco działał nań głos kukułki. Starowina przepadał za tym ptakiem.

Niech tam młodzi zachwycają się melodyjnemi trelami słowików; on stary Maciej, miał szczególny kult dla kukułki — pierwszego zwiastuna wiosny — odmłodzicielki.

Nic więc dziwnego, że stary Maciej bardzo był zgnębiony tej wiosny, gdyż maj dobiegał końca, a kukania kukułki ani słychu!

Daremnie nadstawiał uszu drepcąc o dwóch laskach po odmłodzonym lesie, gdzie leszczyna rozwijała już wełnisto-jedwabiste swe bazie, wierzby wyglądały jakgdyby zamierzały chwytać motyle w zieloną siatkę swych misternych gałązek.

Lecz kukułki jak nie było, tak nie było.

— Co się z niemi stało? Czyżby poginęły wszystkie, czy też ja ogłuchłem? — głowił się stary Maciej zadzierając siwą głowę do góry.

Ach! To ostatnie raczej! Głuchota! Jedna więcej plaga starczego wieku!

Zgiąwszy się, biedaczysko, na swych dwóch kijach we dwoje nieledwie, zawrócił do domu, nie ośmielając się patrzeć na pierwiosnki w nagłej obawie, by nie zwiędły pod jego spojrzeniem...

Ale spotkał Melanję na swoje szczęście.

Była to wybitnie ładna dwudziestoletnia dziewczyna pachnąca jak ul pełen miodu i pogodna jak jutrzenka.

Dwa razy w tygodniu Melanja owa przychodziła do jego domu na cały dzień w charakterze szwaczki. Zainstalowana w małym pokoiku przy kuchni szyła, naprawiała lub prasowała bieliznę, śpiewając i śmiejąc się na zawołanie.

Cóż bowiem lepszego ma piękne i młode dziewczę do roboty czując, że przy niej serca męskie miękną jak figi dojrzewające jeśli nie topnieją nawet jak wosk.

Stary Maciej kochał ją również.

Jako żywo! Pomimo osiemdziesięciu lat na barkach!

Ach! Kochał Melanję nie tak zapewne jak Romeo Julję lub don Juan Elwirę... Ale po swojemu!... Tyle jest przecież rodzajów, tyle odcieni miłości!

Miłość starego Macieja nie miała oczywiście nic druzgocącego, nic niszczycielskiego, nic z burzy w sobie.

Dość mu było słyszeć Melanję śpiewającą, widzieć uśmiech jej odsłaniający dwa rzędy perłowych ząbków bielejących w ramach karminowych ust; — zbliżywszy się do szwaczki pod pretekstem uwagi na temat krawata, do wygładzenia lub guzika do przyszycia, robić słodkie oczy i wciskać monetę, wydobytą z kieszonki kamizelki, do jej ręki ukradkiem.

Melanja darzyła go wzamian tak czarującym uśmiechem, że starzec dygotał ze wzruszenia jak mityczna Danae pod deszczem złota, w której Jowisz zamienił się, wtargnąwszy do wieży spiżowej, gdzie srogi ojciec więził dziewczynę i trzymając dłoń Melanji — delikatną i pielęgnowaną zresztą — składał dorywczy pocałunek na niej.

Zwiędłe wargi starca drżały sekund parę na tej świeżej skórze, darząc pana Macieja taką rozkoszną sensacją, jakiej nie przypominał sobie, czy doznawał kiedykolwiek w największym szale młodości.

Spotkawszy więc owego majowego popołudnia pracodawcę swego i wielbiciela na krawędzi poszytego już liśćmi lasu, Melanja zauważywszy chmury na jego czole, spytała go zaraz o przyczynę.

— Głuchnę, moja Melanjo — odparł ze skargą w głosie — głuchnę! Bo maj w pełni, a ja nie słyszę kukułki...

— Ja również proszę pana nie słyszałam jej dotychczas — pośpieszyła Melanja z odpowiedzią, rada pocieszyć starowinę.

— Naprawdę? — pochwycił uszczęśliwiony.

— Ależ tak! Kukułka spóźniła się w tym roku.

Usłyszymy ją jednak lada dzień, przypuszczam i pan przekona się, że nie jest głuchy wówczas — upewniała szwaczka z uśmiechem niedopuszczającym wątpliwości.

Stary Maciej pokrzepiony na duchu, rzuciwszy Melanji wdzięczne spojrzenie podreptał o swych 2-ch kijach do domu.

Istotnie, zaledwie starowina stanął nazajutrz w wysokopiennym lesie, do uszu jego doszło wyraźne kukanie kukułki, takie radosne, dźwięczne i donośne jak nigdy.

„Kuku!" „Kuku!" — rozbrzmiewały dwie te jednostajne zgłoski i na sam dźwięk ich młode więzy rozwijały bujniej swe połyskujące liście, a róża dzika ryzykowała pierwszy swój kwiat.

„Kuku!" — „Nie jesteś głuchy starcze!"

„Kuku!" — Odmłodniałeś.

„Kuku!" — „Kochasz... kochasz jeszcze!"

Oto co słyszał stary Maciej w triumfującem tem kukaniu i pełen młodzieńczego animuszu zawrócił ku domowi.

Nazajutrz — a była to niedziela — stary Maciej od samego rana podążył do lasu, by nacieszyć się śpiewem ulubionego swego ptaka.

„Kuku!" „Kuku!" — rozlegało się raz po raz echem po lesie. Dwie kukułki tym razem śpiewały na zmianę, oświadczając się sobie wzajemnie.

Stary Maciej usłyszawszy ten duet miłosny — wpadł w zachwyt. Wstrzymując oddech i usiłując stąpać jaknajciszej podążył ku miejscu, skąd kukanie dochodziło do niego.

Jakież było jego przerażenie, gdy dostrzegł niebawem Melanję nawpół leżącą pod grupą rozłożystych kasztanów i pozwalającą całować — ach! nietylko swe ręce — młodemu amantowi.

Pomiędzy dwoma pocałunkami czuła para śpiewała: „kuku", „kuku!" na zmianę, naśladując kukułkę z litości nad zgrzybiałym starcem! By mógł łudzić się jeszcze, że nie jest głuchy czas jakiś!

Krew uderzyła staremu Maciejowi do głowy. — Zdawało mu się, że słyszał drwiącą nutę w ich kukaniu!

I z oczyma łez pełnemi, dotknięty do żywego — odwróciwszy się od przykrego widoku — zawrócił, potykając się, ku domowi.

Zaledwie uszedł kroków kilkadziesiąt, natknął się na młodą wiejską dziewczynę pasącą krowy na polanie. Nie była ładna i ręce miała bardzo zniszczone.

Mimo to jednak stary Maciej dysząc zemstą, zagadnął wieśniaczkę:

— Co tu robisz, dziewczyno? Pasiesz krowy, biedaczko? Szkoda twych rączek, na to, byś prowadziła krowę na sznurze! Masz tu nowiutką monetę!

— Och! Jaki pan dobry! — wyjąkała oszołomiona pastuszka, biorąc do ręki monetę, którą stary Maciej nie obdarował nigdy Melanji.

— Masz za swoje! Wet za wet! Skwitowaliśmy się! — mruczał pod nosem. Po chwili zaś zwróciwszy się twarzą w stronę czułej pary, otworzył usta i głosem zdartym wrzasnął wywijając pięścią:

„Kuku!" „Kuku!"

Poczem dumny, podreptał ku domowi.

Kaktusy, jako ozdoba naszych okien.



Między różnemi roślinami, hodowanemi w domu, znajduje się też kaktus, który jest również przez nasze gospodynie i na wsi ulubioną ozdobną rośliną dla swych różnych dziwacznych kształtów i niezwykle pięknych kwiatów.

Mówiąc o kaktusach, podamy też pokrótce sposób hodowania tych roślin w pokojach. W miesiącu kwietniu i maju kaktusy zaczynają budzić się do życia i w tych miesiącach zaczynają się na kaktusach pojawiać pączki kwiatowe. Wówczas polewanie wzmocnić, a nawet zraszać całe rośliny, w dnie ciepłe okna otwierać, a nawet wystawiać je na dwór, lepiej do ogródka, pod okno inspektowe w skrzynie, od wielkich upałów przykrywać oknem, jak również i od deszczu. Polewać coraz obficiej. W kwietniu też lub w maju przystępujemy do przesadzania. — Kaktusy więcej żyją powietrzem jak ziemią z doniczki, a zatem trzeba dawać doniczki jak najmniejsze, dobrze zdrenowane, ziemię pożywną i przepuszczalną. Po wyjęciu rośliny z doniczki korzonki zruszyć, włożyć do mało co większej doniczki, na spód dać ¼ (doniczki) drobnych skorupek, na to piasku grubo, potem odpowiednio ziemi, aby kaktus był nie zagłębiony, obsypać wokoło ziemią przygotowaną, obijać powierzchnię palcami. W kilka tygodni po przesadzeniu, polewać umiarkowanie póki roślina nie zakorzeni się. Kaktusy rozmnażają się z nasion, sadzonek i zapomocą szczepienia. Dla amatorów utrzymywanie kaktusów z siewu jest bardzo interesujące. Najwłaściwszą porą jest marzec, aby młode roślinki do jesieni mogły się tak wzmocnić, żeby zimę łatwiej przetrzymały. — Najlepiej siać w płytkich miseczkach lub płaskich doniczkach przykrytych szkłem dla zmniejszenia parowania. Odmiany mniejsze kiełkują po 2—3 tygodniach. Sadzonkowanie jest najłatwiejszym procesem rozmnażania w miesiącu kwietniu, lub maju. Ostrym nożem odcinamy boczne odrostki, zdrewniałe, nie dłuższe jak 10—15 cm. i sadzimy w małe doniczki przy palikach.

Szczepienie jest jeszcze bardziej interesujące, — lecz tu trzeba mieć pewną praktykę i doświadczenie.

Ojczyzną kaktusów jest Meksyk, Południowa Ameryka i Afryka. Kaktusy dzielą się na kilka grup: od miniaturowych do olbrzymów. W ojczyźnie odgrywają rolę gospodarczą i przemysłową.

Odmiana Opuntia pailana buduje swą postać z licznych płaskich potężnych członów. Odmiana ta służy tubylcom na budowę domów, szałasów, a odpadki na opał. Odmiana Cerus kaktus o silnym wzroście bardzo kolczasty, służy na ogrodzenia siedzib od dzikich zwierząt.

Odmiana kaktusa koszenilowego służy w przemyśle farbiarskim. Niektóre są stosowane w medycynie, jak np.: Anhelonium, Willamsee (Meksykański), zawiera Alkalois, środek nasenny.

Aloes hodowany niemal na każdem oknie, przepołowiony liść leczy rany, a sok wyciśnięty z liścia, działa odżywczo na chore płuca.

Owoce Opuntia ficus indica są nawet jadalne. — Kaktus ten rośnie nietylko w Ameryce, ale w Sycylji i Grecji.

Olbrzymy kaktusów są długowieczne, żyją po lat 80 i więcej. Ogród botaniczny w Brukseli posiada najwspanialsze okazy w całej Europie. Olbrzymy sięgają do 15 mtr. wysokości. Oiunție i Cereusy, objętości do 3 mtr. Kolekcja podczas mojej bytności liczyła około 140 odmian (w roku 1910), wiele z nich było wysadzonych do gruntu, niektóre w szklarni, inne w prowizorycznych skałach, a także w miniaturowych doniczkach. Tyle o historji kaktusów.

A teraz pomówimy o naszych ogromnych, a także i miniaturowych.

Ahipsalis, budowa jego składa się z wielu okrągłych pałeczek, nadaje się do szczepienia.

Phillocactus chętnie hodowany dla wielkich pięknych kwiatów, w porze zimowej, o barwach czerwonej i amarantowej, w formie dzwonów.

Oprócz kaktusów wyżej opisanych, są pokrewne bardzo im podobne, tak zwane Tłustosze, Suculenty.

Najwięcej u nas znane i hodowane Agawa Amerykana o długich mięsistych wielkich liściach, uzbrojonych kolcami, wyrasta w olbrzymy, kwitnie po 30 do 50 latach, kwiat wyrasta ze środka rośliny w rodzaju olbrzymiego kółka do 3 mtr. wysokości, na 2 mtr. od dołu pień pojedyńczy rozgałęzia się w rodzaj kandelabra, zwężającego się ku górze, kwiaty są koloru cytryny, kwitnienie trwa około 10 tygodni, potem cała roślina zamiera, a naokoło ziemi wyrasta wiele młodych roślinek, z których się rozmnaża.

Z Agaw najpiękniejszą jest Agawa Amerykana polis variegata, posiada pośrodku liście w żółte pasy.

Na naszym obrazku widzimy olbrzymi okaz kaktusa, rosnącego w swej ojczyźnie na Międzymorzu Panama w Ameryce.



Gdzie ino się ciek obróci, wszendy ludziska chcą, coby jem jeno coś nowego opowiadać, i to chcą same ciekawości.

A zaden i zadna nie pomni, ze tak zadarmo jadackę swoją psuć, to nie idzie, bo kazdy kto wysłucha moich ciekawości, to na ostatek, jak juz odchodzi, rzeknie tylko „bądź zdrów“ Maciuś!

Myślałby moze kto, ze i to coś warta; ale ja zasie rzeknę, ze chociazby przez dzień i tysiąc chłopa i tysiąc babów gadało mi „bądź zdrów“, to jak mnie ma choroba złapać i trzepać, to takiego zycenia się nie przelęknie, jeno mnie złapie i trzymać mnie ta choroba będzie dokąd jej się zywnie spodoba.

Ale cóz ja nieboracek na to poradzę, kiej ludzisków na inse życenia nie stać, a chociazby kogo i stać było, zeby za moje gadanie zycył mi jaką kiełbasą i jakiemi jajami, to taki ciek rzece, ze kryzys po świecie tańcuje, to i on się tym kryzysem zaraził i ściska grose, ze az piscą przygniecione pod wyrkiem.

W zesłą niedzielę popołedniu idę se ku karcmie, ale mnie ujźrał Dryndała, co przed chałpą na ławie siedział i zaraz mnie na gadanie zaprosił.

Jak tylko się rozsiadłem koło Dryndały, skądsik się zarusicko babów naschodziło i to takich zeniatych. Dzisiak ciek niema symetryji do młodych bab se gębę psuć, a cóz dopiero do starych bab i to za bezgada i to jesce jaką prawdę.

Zaraz tez rzekłem Dryndale, co dziś o babach nic gwarzyć nie chcę, bo tych bab się wele nas zaduzo naschodziło i mozeby między nami jesce do cego przysło, bo baby okrutecnie nie lubią, jak się na nich co gada...

— O cem chces, to gadaj Maćku! — rzekł Dryndała — gadaj tylko co nowego.

Tak tedy zacąłem o tem, jak to tylko jaki chłop się wyda babie, to traci pałę i robi casem jak ten bejdok bez nijakiego ustatkowania. Weźmy dajmy na to takiego wójta z Babskiej Wsi, co to dawno babę swoją pochował i zył se w panieństwie jak Pan Bóg przykazał, az go licho skusiło, a moze i baba skusiła, ze się ozenił jesce łońskiego roku.

A jak się tylko ten wójt ozenił, tak zaroz pałę zacął tracić, bo zapomniał o tem, jak to mówią: poślij głupiego, a za nim drugiego. I skróć baby nie chciało się wójtowi chybać do miasta z podatkiem, tak zalazł do swojego kumoterka, chłopa tez zeniatego, coby on mu w mieście podatek zapłacił.

Kumoterek wziął dwie stówki i polazł do miasta, a ze nie wiedział, kaj podatek się płaci, tak zacął po ulicach pytać jakisik wydrwigrosy. Trafił tez na takiego, co go po różnych ulicach wodził, az go zawiódł do jakiegosik wielgaśnego domu. Chłop wypłacił dwie stówki, tylko chciał, coby mu dali kwitek.

Wydrwigros dał chłopu jakisik papirek niby ze to pokwitowanie i rzekł chłopu, zeby sobie posedł z Bogiem do domu.

Chłop przysedł z kwitkiem do gminy i oddał kwitek pisarzowi gminnemu, a pisarz zacął cytać, co na kwitku było nastrychowane.

A stało tam tak:

„Napotkał mądry głupiego,
I przyjął podatek od niego,
Niech się gmina nie turbuje,
Tylko drugi podatek ładuje.

W całej Babskiej Wsi ludziskom od śmichu mało bańdziochy nie popękały, ze to gmina ma takich dwóch głupich chłopów.



Pijak i zły duch.

Spotkał Kuba trzeźwy Wojtka pijanego,
I niewiele myśląc, zagada do niego:
Wojciechu, was jakoś bałamucą nogi,
Bo prowadzą z jednej w drugą stronę drogi —
Wybyście się pewnie w błocie przewracali,
Więc wam dopomogę, poprowadzę dalej!...

Idą, idą obaj; wtem: Stój! Wojtek powie —
Tutaj, przy tym moście djabeł siedzi w rowie,
Puść mnie, bo ten czarny zawsze mnie tu kusi,
I zwykle w tej fosie w błoto cisnąć musi!

Ale nie baj, Wojtku, Kuba mu tłumaczy —
Choć cię zawsze rzuca, dziś będzie inaczej.
Nie będzie! Więc puść mnie, on mi nie daruje,
I dziś mnie, jak zwykle, w błocie umaluje!

Nie puścisz? to zgoda — obu nas tu rzuci...
Lecz ja tego nie chcę! — tak się Wojtek kłóci.
Kuba pijanemu nic nie odpowiada,
Wiedząc, że pijany z trzeźwym się nie nada.

Lecz go chwycił silnie i dalej z nim kroczy...
Naraz staje Wojtek i przeciera oczy:
Co, my już za mostem? a djabeł nie wiedział,
Lub przeląkł się ciebie, że cichutko siedział!

Tak jest — rzecze Kuba — stąd dla cię nauka,
Że kto z djabłem żyje, tego djabeł szuka...
I on zwykle tylko pijanicę wodzi;
Trzeźwego unika, bo ten prosto chodzi.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Persja.

Kraj ten obejmuje teraz, podobnie jak i w starożytności, zachodnią połać wyżyny Irańskiej 1.648.200



Typy dzieci Persów.

kilometrów kwadratowych powierzchni, a około 10 miljonów ludności. Wnętrze kraju pustynne, pełne słonych jezior, pozbawione deszczów i płynących rzek. Krawędziowe góry bardzo wysokie, dobrze nawodnione. Persja była ojczyzną wielu drzew owocowych (brzoskwini); na jej stepach wyrosła świetna rasa koni, a gaje różane dostarczają słynnych olejków różanych. Uprawa roli możliwą jest tylko przy sztucznem nawodnieniu. Główne miasto Persji jest Teheran (220.000 mieszkańców).

Persja jest monarchją absolutną, a na czele jej stoi szach, to jest król królów, wódz, sędzia i kapłan najwyższy. Niedawno umarł szach perski, nie pozostawiwszy po sobie potomka, przez co Persja znalazła się w kłopocie, nie mogąc znaleźć godnego następcy. Duchowni perscy, posiadający wielkie wpływy, zgromadziwszy się, zadecydowali jednogłośnie wybrać szachem to dziecko, które po śmierci szacha pierwsze w kraju się narodziło. Tak się też stało. Do czasu aż wybrany szach wyrośnie z lat dziecinnych, władzę szacha sprawować będzie wybrana rada, złożona z dygnitarzy. Persja jest to kraj, podlegający wpływom francuskim. Persowie wyznają religję mahometańską (2 sekty Szyitów). Należą do budów indo-europejskich i mają bardzo starą historję. W starożytności wyznawali religję Zoroastra, byli wielbicielami ognia, a pod rodem Achemenidów utworzyli państwo, które szybko doszło do wielkiej potęgi.

Z pomiędzy plemion przedniej Azji wyszczególniają się potomkowie ziomków Cyrusa, jednak silnie pomieszani z Uzbekami, Kirgizami, a nawet i z Turkomanami. Są ciemniejszej cery od Ormian, o dużych oczach, poważnem wejrzeniu. Nie odznaczają się jednak szczególnie ładnym charakterem. Dosyć pracowici, chętni do zarobku, ale w dojściu do celu nie przebierają w środkach. Pers skłonny jest do oszustwa i intryg, płaszczy się przed wyższym, ugniata niższego, jest lekki, mało poważny, goni za odznaczeniami i tytułami. Jest wzorem w stosunkach rodzinnych i gościnnym aż do zapomnienia się. Uniesiony bowiem dla gościa, gotów mu wszystko ofiarować. — Pełen poezji i zapału. Pożywieniem jego najulubieńszem jest baranina, w najrozmaitszy sposób sporządzona, najczęściej z ryżem.

U Persów zwyczajem jest jednożeństwo. Obok żony, akdi, mają Persowie czasowo nieraz wielką ilość kobiet, sighe i to stosownie do zamożności mężczyzny.

Społeczeństwo nie zna stanów w ścisłem słowa rozumieniu. Kiedy Pers może posiąść najwyższe stanowisko, stosownie do woli decydujących sfer. Tytuł mirza, to jest tyle, co księcia, bywa nadawany członkom dynastji kadżarów i najwyższym urzędnikom. Szlachecki tytuł chan, bywa nadawany przez szacha ludziom zamożnym, zbiedniali składają dobrowolnie tytuł szlachecki. Kupcy są w wielkiem poważaniu.

Persowie w wysokim stopniu zajmują się hodowlą kóz i owiec, które wypasają po ugorach i urwiskach skalnych, gdyż dla wypasania łąk tam nie ma. Jako towar handlowy na wywóz posiadają w większej ilości wełnę owczą, której też wiele zużywają na słynne w świecie ze swej dobroci perskie dywany. Wskutek ogólnej ciężkiej sytuacji handlowej obecnie, przemysł ten także w Persji szwankuje.



Charakterystyczne typy derwiszów perskich.

Persowie uważają siebie, ale to uważają stanowczo, sumiennie, za najpierwszy naród na ziemi, o wiele świętszy od Turków, których nawet lekceważą, za niegodziwych w porównaniu z sobą ich mając. Co się tyczy araku, to wprawdzie Koran zabrania im również używać podobnych napojów, jednak piją go litrami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Topielica.

Dunajcu nasz miły, kochany,
Ty pędzisz z szumem w dal,
Tyś królem wód naszych nazwany,
Zdaleka tęsknię za głosem twych fal.

Cicho i spokojnie szumią srebrzyste fale Dunajca, jakby zmęczone już długotrwałą przeprawą przez sine pasma Pienin. Majestatycznie rozlane wody rzeki, tu dopiero w całej pełni okazują swoją rozciągłość i wielkość. Nadbrzeżne wikliny kołyszą się poważnie i uroczyście, łącząc swój szum z pluskiem fal. Jakiś spokój i cisza wieje teraz od rzeki, zdając się niejako zapraszać do swego wnętrza. Oj, te fale zazdrośnie kryją niejedną tajemnicę, przeżywały niejedną tragedję, jaka się rozegrała w ich wnętrzu.

A jednak ten czasami groźny Dunajec, był dla Hanki wszystkiem. Tutaj nad nim się urodziła, tu wzrosła tak, iż żyła się z nim niepodzielnie. Tutaj nad jego brzegami stale się bawiła, tu później w cudne wieczory księżycowe siadywała nad nim i oddawała się swym myślom i marzeniom, pojąc się równocześnie pięknem rzeki i natury.

Jakżeż ślicznie wyglądał świat cały, a przedewszystkiem jej ukochany Dunajec. Skąpany w mlecznej powodzi księżyca, igrał tysiącem barw i świateł. Majestatycznie szumiące fale miały jakiś melodyjny, harmonijny, tęskny głos. A jak te fale umiały przemawiać do serca Hanki, ona jedna rozumiała ich mowę i często zwierzała się im ze swych trosk i bolów. A rzeka zdala się mówić do niej. Nie smuć się Hanuś, my cię nie opuścimy i wierne tobie pozostaniemy. A dziewczyna odchodziła dziwnie pokrzepiona i ukojona.

Tutaj nad Dunajcem zaczęła się dla Hanki złota i czarowna nić miłości. Tu nad jego brzegami zabiło serce jej pierwszą głęboką namiętną miłością. Tutaj poznała Antka, którego pokochała gorąco i serdecznie i tutaj też spotykali się codziennie. Tu nad jego brzegami wyznali sobie swoją gorącą miłość. O jakżeż błogo i rozkosznie było im wtenczas w sercach. Jakżeż radośnie i wesoło szumiały fale rzeki, ciesząc się niejako szczęściem młodych, tylko czasem jakaś nagła, wzburzona, nadlatująca fala posyłała ostrzegawcze napomnienie. Oj, szczęście ludzkie jest zmienne i krótkotrwałe i nie dajcie się młodzi zbytnio unieść niemu. Ale Hanka nie zdawała się słyszeć tego ostrzegawczego głosu fali. Jej dusza błądziła w zaświatach, zdawało się jej, że szczęście to nigdy się nie skończy. Nie przeczuwała biedaczka, że skończy się ono i to już niebawem.

Tymczasem Antek zaczął się stawać względem Hanki coraz obojętniejszy i zimniejszy. Zauważyła to Hanka i sądziła, że to może jakie osobiste jego zmartwienie wpłynęło na tę zmianę usposobienia.

Już nie całował jej wiśniowych ust z takim zapałem jak pierwej, już nie obejmował jej tak czule i nie szeptał czułych słówek jak przedtem, unikał starannie jej jasnego i szczerego wzroku.

Cierpiała więc biedna dziewczyna okrutnie i często skarżyła się swej ukochanej rzece, a ta pieszczotliwie koiła jej ból. Nie płacz, my cię ukoimy i osuszymy twoje łzy. Jedna szczególnie myśl nurtowała jej duszę i sprawiała jej ogromny niepokój, czuła, że zostanie matką i drżała na myśl o tem, gdyby ją Antek wówczas porzucił. Postanowiła więc mu wszystko wyznać.

Niestety nie przyszedł już więcej. Pojechał precz, nie pożegnawszy ją nawet, zostawiając biedną dziewczynę samą na wstyd i hańbę. Jakiż ból przeogromny i rozpacz bezdenna targnęły Hanką na wieść o tem. Ten, którego tak serdecznie ukochała, któremu tak zawierzyła, rzucił ją tak haniebnie i precz odjechał, nie pożegnawszy się nawet. Jakiż to wstyd i hańba dla niej, jaki ból starganego serca.

Nieprzytomna z żalu i rozpaczy, poszła biedna Hanka nad swoją wierną rzekę, by tu znaleźć ukojenie.

I znów cudny wieczór księżycowy, fale rzeki oblane światłem miesiąca, skrzą się wszystkiemi barwami i zdają się pocieszać znękaną dziewczynę. — Nie smuć się kochana, za wiele ufałaś złudnemu szczęściu ziemskiemu, i ono cię zdradziło, chodź w nasze objęcia, my cię nie zdradzimy, pocieszymy i ukoimy na wieki, wywdzięczymy się za twoją miłość i przywiązanie do nas. I tak miłośnie pieściły jej bose stopy, tak nęciły i przyzywały, że biedna Hanka, choć głos sumienia szepce jej uparcie: zostaniesz morderczynią swego dziecka! — powstrzymaj się od szalonego kroku, — rzuca się bez namysłu w zimne odmęty rzeki, która pieszczotliwie zamknęła za nią swe łono i zazdrośnie skryła swoją tajemnicę. Tylko wieść ludowa głosi, że w tem miejscu ukazuje się od czasu do czasu biała postać z rozpuszczonym włosem, napawając strachem wszystkich mieszkańców.

A Dunajec szumi nadal majestatycznie i nikt nie odgadnie, że w jego odmętach rozegrała się tak smutna tragedja życiowa.

Władysław Biel.

Bajka o żmiji.

Przed wielu, wielu laty były zwierzęta inne niż dziś. Jeż nie miał kabatka naszpikowanego kolcami, żmija nie miała zębów jadowitych i biegała na krótkich nóżkach.

Jakim sposobem zwierzęta tak się zmieniły?

Gdy zwierzęta na świat przyszły, nie były jak dziś jedno drugiemu wrogie, lecz żyły zgodnie ze sobą. I wilka można było pogłaskać po sierści na grzbiecie i jeszcze karku nastawiał. Zgodne były między sobą i byłyby takiemi zostały, gdyby nie zawiść. Pierwsza zaczęła innym zazdrościć żmija. Inne — mówiła do siebie — mają się lepiej niż ja. Mogą szybko biegać, widzą z daleka, ja muszę się mieć na baczności, aby na mnie ktoś nie nadepnął. Zawiść sprawiła, że poczęła unikać innych zwierząt i kryła się pod ziemią, nie wygrzewała się w słonku. Jej zawiść posuwała się tak daleko, że poczęła jedno zwierzę oczerniać przed drugiem. Lisowi powiedziała, że ją zając obgaduje.

— Czy wiesz mój przyjacielu, co o tobie mówi kumotr zając?

Oczywiście, że lis nie wiedział, dlatego, bo zając, objadając liść kapusty, nie myślał ani o lisie, ani o nikim innym.

I żmija mówiła co jej ślina na język przyniosła. Zając miał powiedzieć, że lis jest brzydki i głupi, że zwierzęta powinny wypędzić go z lasu.

Lis, gdy spotkał zająca, nie odpowiedział nawet na ukłon ,tylko wyszczerzył zęby:

— Jeżeli cię raz jeszcze spotkam, groził zającowi, będziesz się miał zpyszna.

Biedak zając uciekał w krze, bo wiedział, że lis od niego silniejszy.

I tak żmija biegała od jednego zwierzęcia do drugiego i każdemu opowiadała, jak źle jedno o drugiem mówiło.

W lesie, gdzie dotychczas panował spokój, powstało oburzenie i jedno zwierzę mściło się na drugiem. Jastrząb napadł młode kuropatwy i roztargał je szponami, lis zagryzł zającowi młode, niedźwiedź wydrapał wilkowi oko. Nie było już zwierzęcia, któreby nie miało wroga. Żmija tymczasem biegała po lesie i nie zauważyła, że krótkie nogi ubiegała, stała się beznożną. Kiedy była sama, opowiadała sobie samej różne brzydkie i złośliwe historje, tak, iż wytworzył jej się w zębie jad.

W lesie nastały zmiany. Żmiji zniknęły nogi i wyrosły jadowite zęby, jeż ubrał się w kolce, jeleniowi wyrosły rogi. Tylko niektóre zwierzęta pozostały dobre i te muszą się ukrywać, ażeby inne ich nie napadały. *N. L.*

Katastrofa w kopalni belgijskiej



W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o strasznej katastrofie w kopalni węgla w Paturages koło Mons w Belgji, w której na głębokości 805 metrów pod ziemią nastąpił wybuch gazów, wskutek czego 41 górników straciło życie. Udało się wydobyć tylko pięciu górników strasznie poparzonych. Na zdjęciu naszem widzimy przenoszenie wyratowanych nieszczęśliwych górników do stacji pogotowia ratunkowego celem — przewiezienia ich do szpitala. Widzimy też i tłumy rodzin nieszczęśliwych górników, — lamentujące koło miejsca katastrofy.

Po przewiezieniu rannych górników do szpitala kopalnię zamurowano, a po dwóch tygodniach dopiero rozpocznie się wydobywanie zwłok.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Jesteśmy! — odrzekł Otwocki — i Bogu dzięki zdaje się, że nie zapóźno.

— Jakże potrafiliście się uwolnić? mówcie, co słychać — Ona?

— Bezpieczna — odrzekł James — w tej chwili znajduje się już w twierdzy Wolskiego.

— Ader nie żyje — dodał Otwocki — został zarżnięty przez starego myśliwego Georga.

— Jakim cudem się to stało? — zapytał Złotopolski, nie mogąc wyrozumieć nic. — Przecież znajdowaliście się wszyscy w mocy Osagów, jak mi własnoręcznie pisze Mirusia.

— Tak jest — odrzekł Otwocki — znajdowaliśmy się wszyscy w niewoli, lecz stary Georg cudem potrafił się uwolnić i sprowadził na mna pomoc oddział kawalerji pułkownika Roggersa, oraz oddział uzbrojonych Yandotów, którzy Wolskiemu sprzyjają.

— Prawie rozpoczęli Osagowie nad nami taniec śmierci, gdy niespodziewanie nadeszła pomoc. Osagowie zostali pobici i rozproszeni, a wówczas pan Wolski spostrzegł, że Ader w czasie bitwy zdołał uprowadzić pannę i razem ze swojemi zbójami pognał ku północy. Puściliśmy się w pogoń i zdążyliśmy ich jeszcze dognać. Pierwszy dopadł Georg, gdyż miał najściglejszego konia, strącił Adera z siodła, powalił na ziemię i wepchnął mu sztylet w gardło. My obydwaj z Jamesem zajęliśmy się zbójami, których zażgaliśmy, a pan Wolski tymczasem zajął się cuceniem panny, która była w omdleniu. Potem wróciliśmy do osady, która już tymczasem została spalona przez Yandotów, skąd pan Wolski z panną w towarzystwie pułkownika Roggersa i kawalerzystów po odpoczynku odjechali do swej forteczki, która w niezbyt wielkiem oddaleniu się znajduje, a myśmy z Jamesem ruszyli w trop jednego zbója, którego Ader wysłał tutaj z listem wymuszonym na pannie w sprawie okupu. I zdaje się, że nie zapóźno przybyliśmy.

— Ach tak! — zawołał Złotopolski. — Naprawdę to cudowne ocalenie jest widocznym znakiem Bożym. Tak jest — On zawsze czuwa nad niewinnością. — Jego zaś gniew zawsze dosięgnie zbrodniarzy gdziekolwiek by się schowali. Nie zapóźno przybyliście panowie, gdyż jutro dopiero miałem sam wyruszyć z okupem. Kiedy jednak okup jest już niepotrzebny, słusznem będzie, jeśli te pieniądze przeznaczę dla panów za trudy poniesione w tej sprawie.

— Nie — nie! — zaprzeczyli obydwaj — ani centima nie możemy przyjąć — nie działaliśmy dla nagrody.

Otwocki zaś dodał: — Spełniłem tylko swój obowiązek, wszak jestem u pana w służbie i pobieram gażę.

— Ja znowu pracowałem na własny rachunek, który miałem do wyrównania z Aderem — dorzucił

James — i co uczyniłem, to uczyniłem dla własnej zemsty, a więc nie mogę przyjąć zapłaty, bo robiłem dla siebie.

— Ha, trudno — rzekł po chwili namysłu Złotopolski — nie mogę panów zmusić do przyjęcia wynagrodzenia, które jednak mojem zdaniem słusznie się wam należy. Wobec tego będę się starał w czem innem moją wdzięczność panom okazać — a tymczasem przyjmijcie serdeczne dzięki.

To rzekłszy uściskał obydwu po kolei.

— Gdzie jest ten zbój, który z listem przybył — zapytał James.

— O! o nim pomyślimy — odparł stary. — Jutro miałem się z nim spotkać w Riverhasie. Teraz jednak muszę pomyśleć o posiłku dla panów, gdyż musicie być djabelnie zdrożeni. To rzekłszy, zadzwonił na lokaja, a gdy ten się zjawił, wydał stosowne rozporządzenie.

Nazajutrz, ledwie świt ubielił ulice Filadelfji, Złotopolski w podróżnem ubraniu wsiadł do krytego powozu zaprzągniętego w parę tęgich koni, a obok usadowili się Otwocki i James. Ruszyli i posuwali się raźno w kierunku Riverhauzu, do którego przybyli około godziny dziesiątej. Gdy powóz stanął przed zajazdem, Złotopolski wyskoczył i skierował się do bramy, James zaś z Otwockim pozostali w powozie. Jeszcze Złotopolski nie zdążył dojść do bramy, gdy Hugo wybiegł na jego spotkanie.

— Jest pan wreszcie! — zawołał z zadowoleniem w głosie.

— Tak, jestem — odrzekł stary. — Sądzę, że pan zadowolony, iż nie dałem zbytnio na siebie czekać.

— O, tak — odrzekł — lecz pozwolę zwrócić panu uwagę, mister, że nie wziąłeś zapasowych koni. Te są dobre, lecz i droga daleka, a trzeba pospieszać — trudno, by wytrzymały.

— Wytrzymają — odrzekł i machnął niedbale ręką.

W tej chwili wybiegli z powozu James i Otwocki i stanęli zbójowi oko w oko.

— „Was für ein Teufel?" — mruknął Hugo, stając jak wryty, a na twarzy ukazała mu się trupia bladość. Obecność więźniów uwolnionych przeraziła go do najwyższego stopnia. Spostrzegł, że jeśli oni się tu znajdują, to z Aderem nie musi też być bardzo dobrze, gdyż niepodobna przypuścić, by oni mogli się sami wyłamać, ani też nie można było przypuszczać, by ich dobrowolnie uwolniono. Myśli jak błyskawica szybko poczęły mu krążyć po głowie, chciał opanować sytuację, w jakiej się nagle znalazł, lecz ani rusz niepodobna było coś odpowiedniego wymyśleć. — Bronić się, to jedyny ratunek. I mimowoli sięgnął ręką do pistoletów.

— Spokojnie! — upomniał groźnie Otwocki, ukazując błyszczącą lufę swojego pistoletu — spokojnie! Musimy sobie pogadać. Przedstawiać się nie potrzebuję, albowiem znamy się z obozu Osagów...

— A my się znamy jeszcze wcześniej — przerwał James, wysuwając się naprzód. — Znamy się od tego czasu, gdy tutaj w Riverhasie wraz ze swoim herstem obrabowaliście mnie z pieniędzy i jeszcze chcieliście mi zabrać i życie.

— To nie ja, to Ader! — zaczął się tłumaczyć.

— To wiem, że Ader — odparł James — lecz Ader odpowiada już za to w piekle, a że nie z mojej zginął ręki, postanowiłem przynajmniej ciebie za nim do piekła wyprawić, jako że i ty jesteś jego wspólnikiem.

Hugo pod wrażeniem wiadomości, że Ader nie żyje, skurczył się cały i począł drżeć ze strachu, nawet o obronie zupełnie zapomniał. Zdawało mu się w tej chwili, że już piekło rozwarło się pod nim, a on leci w nie z szybkością błyskawicy — leci już na zatracenie. Wolałby był w tej chwili znajdować się w ręku dzikich Indjan, aniżeli tych białych — kulturalnych Europejczyków.

— Żałuj za swe grzechy i gotuj się na śmierć — upomniał znowu James groźnym, ponurym głosem.

Lecz Hugo skurczył się jeszcze bardziej z wyrazem nieopisanego strachu spoglądał na błyszczące rurki pistoletów, wymierzonych w jego pierś. Źrenice oczu rozszerzyły mu się i stanęły, wzrok stał się prawie obłędny.

Złotopolski odwrócił się z odrazą od tego widoku.

— Mister Stockpolle — zawołał — nie plam się krwią tego tchurza. Nie można bez ujmy dla honoru gentelmena zabijać człowieka, któremu strach broń z ręki wytrąca. Taki nędznik wart jest tylko kata.

Rzekłszy to, skinął na woźnicę, który zbliżył się z powrozami i skrępował Hugonowi ręce i nogi, poczem wpakowawszy go do powozu, ruszyli z powrotem do Filadelfji, gdzie oddali więźnia w ręce policji wraz z odpowiedniem doniesieniem.

— A teraz wypoczniemy — rzekł stary, gdy już znaleźli się w jego gabinecie — a potem jedziemy do mojej Mirusi, gdyż nie chcę czekać, rychło ją odwiozą.

XVII.

Po przybyciu do forteczki, Wolski umieścił Mirę w przygotowanej dla niej komnatce, której urządzenie jakkolwiek bardzo skromne i proste, wyglądało milutko, a nawet wspaniale. Całe nawet mieszkanie wyglądało przyjemnie, dzięki eleganckim meblom koszykowym, które były i starannie wykonane i umiejętnie poustawiane. Wogóle cały dom miał wygląd dawnych dworków szlacheckich w Polsce średniowiecznej, gdzie przepych mieszał się z prostotą, gdzie panowały: wzorowy porządek i czystość. Tutaj, pomimo braku obsługi niewieściej, o porządku i czystości nie zapominano i przez to pomimo odludzia na jakiem się forteczka znajdowała, pobyt w niej był wcale znośny, a nawet miły.

Roggers zatrzymał się w forteczce z kawalerją dla wypoczynku przez parę dni, który to czas upływał na biesiadach, gdyż Wolski wdzięczny za pomoc, nie szczędził nagromadzonych zapasów i starał się, by przyjacielowi i jego wojskom na niczem nie zbywało.

Pułkownik dziwił się mocno, że farma w tak krótkim czasie potrafiła się tak dobrze zagospodarzyć, — mówiąc, że zna w pobliżu francuskie i angielskie farmy, które już od kilku lat istnieją, lecz dotychczas nie pokonały jeszcze trudności gospodarczych i nie są ani w połowie tak zaopatrzone, jak ta. Dziwił się, co w tem jest.

— To jest zupełnie proste — odpowiedział Wolski. — Anglicy czy Francuzi, którzy tu przyjeżdżają, to są ludzie przeważnie poszukujący przygód awanturniczych — mało jest takich, których konieczność wypędziła na poszukiwanie chleba. Ludzie ci nie mają prawdziwego zamiłowania do roli — jeżeli na niej osiadają, to tylko w braku innego odpowiedniejszego zajęcia. My Polacy przeciwnie. Nas wygnała konieczność ze swej ojczyzny — nie żyjemy tu dla przyjemności — lecz dlatego tu jesteśmy, że nasz chleb jedzą wrogowie, a my musimy go szukać aż tu. W dodatku my jesteśmy rolnikami, pracujemy na tej roli z przywiązaniem do niej — i chociaż jest to ziemia dla nas obca — lecz daje nam życie — i my ją kochamy. Dlatego nam się lepiej powodzi na farmach, a Anglicy

i Francuzi czują się lepiej w przemyśle, handlu czy rzemiośle i tych też najwięcej znajdujemy na awanturniczych wycieczkach w poszukiwaniu złota, srebra i innych cennych minerałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

IV. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Wymagania pszczół.

Prócz wyboru miejsca pod pasiekę, o czem mówiłem obszernie w I. rozdziale, jednym z pierwszych rozważań jest, zastanowić się, czego wymagają pszczoły od człowieka. Dopokąd pszczoły żyły sobie swobodnie po lasach, jak każda dzika zwierzyna i gnieździły się tam, gdzie same chciały, wtedy wystarczały same sobie, mimo, że zakładały roje w warunkach o wiele gorszych, aniżeli dziś człowiek im stwarza. Z chwilą jednak, gdy człowiek ujarzmił je i zmusił niejako do życia w innych warunkach, gorszych dla pożytku, ale i lepszych co do samego pomieszkania, którym jest ul, zwłaszcza postępowy, zaliczył je niejako do zwierząt domowych, nad którymi zmuszony jest roztaczać opiekę, gdyż inaczej zmarniałyby, jako zbyt wydelikacone przez człowieka i niezdolne już do samodzielnego życia, chyba dopiero po zdziczeniu. Ten sam los czekałby również i każde inne zwierzę domowe, jak: krowę, psa i t. p. z chwilą wypuszczenia ich na wolność.

I dlatego też całe życie pszczół, siła pnia, obfitość i jakość pożytku, jak również pracowitość i zdolność, to wszystko, zależnem jest w dużej mierze od samego pszczelarza, jako zwierzchnika, nadającego kierunek całej pasiece według własnej woli i doświadczenia.

Więc nie należy zapominać również o takich rzeczach przy zakładaniu pasieki, jak bliskie sąsiedztwo wody, aby pszczoły w czasie długotrwałych upałów nie musiały daleko jej szukać. Zatem należałoby zakładać pasiekę w sąsiedztwie stawków, rzek lub strumyków. Oczywiście, że kałuże i bagna nie odpowiadają ku temu, gdyż gnijące części roślinne i odór wody szkodzi pszczołom, które często z tego powodu chorują i nie pracują tak sprawnie. W wypadkach więc, gdy brak czystej wody w sąsiedztwie pasieki, lub jest jakie gnijące bagno, należy urządzić wśród uli tak zwane pijadełko. Najłatwiejsze urządzenie takiego poidła dla pszczół, to zwykłe korytko, do którego narzuca się grubej sieczki, względnie kładzie się tratewkę, gdzieby pszczoły mogły bezpiecznie osiadać i spijać wodę nie topiąc się w niej. Inne urządzenie poidła, to zwykła beczka z rurką, z której sączy się potrosze woda na deskę względnie na jakie płytkie korytko, z którego pszczoły mogą spijać wodę. Co do rodzaju wody należy pamiętać, że najlepszą będzie woda źródlana; lecz gdy takiej brak, może zastąpić ją inna mineralna, chociażby sporządzana nawet w sztuczny sposób, przez dodanie małej ilości soli kuchennej lub zwykłej niemineralnej, miękkiej wody.

Inną koniecznością w pasiece jest kilka okazalszych drzew, które nietylko chronią, od nadmiernej operacji słońca, lecz także są wielce korzystne i prawie że niezbędne przy rójce naturalnej, kiedy to pszczoły po wylocie z ula osiadają najczęściej jakieś drzewo w sąsiedztwie pasieki. Wysokie drzewa jednak nie spełniają swego zadania, dlatego w pasiece chętniej powinno się widzieć bądź sadzić drzewa niższe, a nawet krzaki. Te ostatnie o tyle są praktyczniejsze od reszty zadrzewienia, że spełniają należycie rolę osłony pasieki przed wiatrami, które często mogą wyrządzić nam wielkie szkody.

Z tego wynika, że też najodpowiedniejszem miejscem pod pasiekę jest sad, gdzie często się je nawet widzi, ale nie zawsze jest to możliwem do wykonania, a to z różnych względów:

I tutaj nasuwa mi się na myśl dość ważna uwaga, którąby zebrała garść ostrzeżeń, gdzie i dlaczego nie należy zakładać pasieki, czego jednak nie każdy bartnik przestrzega i dlatego naraża się na wielkie nieprzyjemności, a nawet i straty.

Wadliwem miejscem pod pasiekę jest sad w niewielkiem oddaleniu od dróg, a wprost karygodnem, tuż przy drodze lub gościńcu, mimo, że wpośród owocowych drzew. Ruch kołowy podnieca i drażni pszczoły, pot, zwłaszcza koński, pył z drogi, to wszystko, bądź denerwuje je, bądź im szkodzi i dlatego lepiej urządzić toczek w innem miejscu, gdzieś za domem, aby uchronić pszczoły od nadmiaru złych wpływów. Jeżeli jednak w takiem miejscu nie posiadamy sadu, raczej stworzyć sztuczne zacisze i półcień, a to będzie możliwem i łatwem do wykonania w sąsiedztwie sztachet, parkanów, bądź nawet fasoli tycznej. Wskazanem jednak byłoby, aby posadzić tam rośliny trwałe, jak kilka krzaczków bzu, jaśminu lub t. p. niż zakładać ją wśród grządek z warzywami.

Złem miejsce pod pasiekę jest również i zakątek zbyt duszny i posiadający nieprzyjemny zapach, n. p. w sąsiedztwie gnojowisk, kompostów i t. p. Pamiętać należy, że pszczoły lubią przewiewne miejsce; lecz z drugiej strony nie zbyt otwarte na silne wiatry, że pszczoły jak i człowiek chcąc dychać świeżem powietrzem i że lubią mieszkać w sąsiedztwie pachnącej przyrody.

Ale pszczoły wymagają od człowieka też innych rzeczy; nietylko stawiają warunki co do samego rozmieszczenia w danem środowisku, lecz chcą, aby człowiek wnikał w ich życie, zamknięte w ulu, gdzie dokonują się dziwne rzeczy począwszy od rozmnażania do gromadzenia pożytku. Pszczoły wymagają od człowieka pewnej „toalety", czyli utrzymania ich mieszkanie w porządku. Same bowiem, aczkolwiek bardzo pracowite stworzenia i lubiące czystość, nie są w stanie sobie ze wszystkiem poradzić. To też w ulu znaleźć można i trupy pszczele i kupę śmieci, chorobę, a co gorsza, epidemję jaką, która je dziesiątkuje. W ulu często brak pożywienia, węzy, którą człowiek tam umieszcza, albo zbyt wielka ilość mateczników, które trzeba niszczyć, jednem sowem niedomagania, braki, nienormalny tryb życia, który człowiek powinien uregulować.

Jest to bardzo obszerny materjał, który zostanie rozłożony na szereg drobniejszych rozdziałów. Obecnie jednak ograniczę się do zwrócenia uwagi na same narzędzia pszczelnicze, bez których niemożliwą jest wszelka późniejsza praca w ulu.

Zaprowadzona pasieka musi posiadać jakby odpowiedni gabinet, gdzie przechowuje się wszelkie narzędzia, począwszy od takich, jak siatki na twarz, rękawiczki, a nawet specjalny płaszcz, które bartnik przywdziewa, gdy idzie pracować do ula. Nie należy

bowiem inaczej tam podchodzić, zwłaszcza początkującemu, gdyż pszczoły bądź co bądź bronią się przed człowiekiem sądząc, że przychodzi w celach rabunkowych i to w wypadku, gdy nie poznały jeszcze swojego gospodarza. Specjalne ubranie, powinna pachnąć i dlatego często się je skrapia rozcieńczonym miodem.

Zwykle wchodzi się do ula z podkurzaczem, czyli maszynką, która odurza pszczoły i te nie bronią się tak energicznie. Zależnie, w jakim celu odwiedzamy ul, używamy takich narzędzi jak szczotka, gracka, zżynacz, grabki, dłuto lub t. p.

Poza temi narzędziami należy mieć miodarkę, wirówkę do miodu, sita, węzę sztuczną i wiele innych narzędzi, z którymi zaznajamia każda poważniejsza wytwórnia przyborów pszczelniczych.

J. Mirek.

KRONIKA.

Odwołania w sprawach podatkowych. Ogłoszona ordynacja podatkowa zawiera też przepisy, regulujące sprawę odwołań w sprawach podatkowych. W myśl tych przepisów, na każde orzeczenie urzędu skarbowego, nakładające podatek, grzywnę lub karę porządkową można w ciągu 30 dni wnieść odwołanie do władzy wyższej. Na wszelkie inne postanowienia urzędów skarbowych można wnosić zażalenia w ciągu 7 dni. Warto przytem wiedzieć, że wysłanie odwołania, czy zażalenia pismem poleconem przez urząd pocztowy, jest równoznaczne z bezpośredniem złożeniem go w urzędzie skarbowym. Odwołanie składa się na piśmie do tej władzy, która orzeczenie wydała. Ta zaś przekazuje odwołanie władzy wyższej, uprawnionej do rozstrzygania odwołania. Dla dogodności podatników ustanowiona została zasada, że w przypadkach, gdy w wyniku słusznego odwołania zmniejszenie podatku nie przekroczy 300 zł., odwołanie może być rozstrzygnięte przez urząd skarbowy, t. j. ten urząd, który wymierzył podatek, bez odsyłania sprawy do instancji wyższej. Takie uproszczone rozstrzygnięcie nie zamyka jednak podatnikowi drogi do odwołania się do instancji wyższej: mianowicie ma on nadal prawo odwołać się do niej w ciągu 14 dni po otrzymaniu rozstrzygnięcia jego odwołania przez urząd skarbowy.

Wykrycie zbrodniarzy. W Krakowie przy ulicy Andrzeja Potockiego 12 w dniu 14 maja b. r. w mieszkaniu Dr. Nüssenfelda, lekarza, zamordowano służącą jego śp. Garncarzównę w celach rabunkowych, podczas gdy Dr. Nüssenfeld pełnił obowiązki lekarza w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Po zamordowaniu służącej, którego zbrodniarze dokonali przez uduszenie, rozbito kufer, zabrawszy z niego gotówkę, wielką ilość dolarów w banknotach i w złocie (po 20 dolarów), biżuterję i t. d. na ogólną kwotę około 70 tysięcy złotych. Niedługo jednak zbrodniarze hulali za zrabowane pieniądze, bowiem w tydzień po zbrodni policja wpadła na ich trop i ujęła wszystkich wspólników. Są nimi: Henryk Wanas robotnik, Jan Doniec ślusarz, Kazimierz Schenkirzyk zwolniony student z Akademji Sztuk Pięknych, Władysław Bobrzecki również zwolniony student Akademji Sztuk Pięknych i Stanisław Bobrzecki handlowiec, brat Władysława. Cała ta zbrodnicza spółka po dokonanej zbrodni zaczęła się bawić i wypuszczać zrabowane 20 dolarówki złote. Przywódcą tej wyprawy był Władysław Bobrzecki, który też obmyślił plan zbrodniczej wyprawy. Staną oni wkrótce przed sądem przysięgłych.

Śmiertelny wypadek samochodowy. Przez gminę Głogoczów przejeżdżał dorożką samochodową szofer Władysław Kaszurek w drodze z Myślenic do Krakowa, przyczem na drodze najechał na przechodzącego mężczyznę, liczącego 40 lat, który odniósł kilka ran na głowie. Raniony, zabrany do auta przez szofera, zmarł w drodze do szpitala. Szofera aresztowano. Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia nazwiska zmarłego.

Kara na złodzieji grosza publicznego. W ubiegłą sobotę zapadł przed Sądem Okr. w Wadowicach wyrok przeciwko Kondziołce i towarzyszom, którzy w ciągu 8 lat dokonywali nadużyć podatkowych na szkodę skarbu państwa oraz ludności powiatu żywieckiego. Zasądzeni zostali: główny winowajca Rudolf Kondziołka na 7 lat więzienia i 8 lat pozbawienia praw, Wojciech Suchoń na 2 i pół lata więzienia i 5 lat pozbawienia praw, Zygmunt Zuziak na 2 lata więzienia, Tadeusz Tyczkowski na półtora roku więzienia i 5 lat pozbawienia praw, 800 zł. grzywny i 160 zł. opłat sądowych, Zygmunt Dembowski na rok więzienia i 40 zł. opłat sądowych. Uniewinniono Ant. Witosa, Karola Bieguna i Stefana Froncza.

Krwawa walka z bandytami. W powiecie złoczowskim zlikwidowano szajkę bandycką, która od dłuższego czasu niepokoiła tamtejszą ludność. Przodownik policji Świetliczka natknął się w nocy we wsi Sokołówka na pięciu uzbrojonych bandytów, którzy dobijali się do domu niejakiego Majera. Wywiązała się krwawa walka, w której przodownik policji zastrzelił jednego bandytę a drugiego zranił w nogę. Trzej pozostali zabrawszy rannego towarzysza zbiegli. Przodownik zaalarmował posterunek policji i przy pomocy przybyłych wytropił zbiegów. W mieszkaniu jednego z wieśniaków aresztowano rannego bandytę, który wydał innych uczestników wyprawy rabunkowej. Następnie aresztowano także trzech pozostałych.

Chciał żywcem spalić strażników celnych. Dwaj strażnicy z kołomyjskiego Inspektoratu Straży Granicznej dowiedzieli się, że we wsi Tekuczy znajduje się nielegalna gorzelnia. Udali się więc do podejrzanego o pędzenie wódki chłopa i podczas przeprowadzania rewizji weszli do szopy z sianem. W pewnej chwili chłop zatrzasnął drzwi szopy. Strażnicy, którzy spostrzegli równocześnie, że siano się pali, a nie było nic do gaszenia go, rzucili się do drzwi, które były zamknięte. Prawie nieprzytomni od gryzącego dymu, siekierą wybili otwór w drzwiach i wydostali się nazewnątrz. Zbrodniarza, który podstępnie uwięził strażników i chciał ich upiec żywcem, aresztowano.

Krwawe zajście. W Sądzie okr. w Sosnowcu miało miejsce krwawe zajście. Kilkakrotnie karany przestępca kryminalny Wydmański odprowadzony po ogłoszeniu wyroku skazującego do aresztu sądowego nagle wyciągnął z kieszeni żyletkę i podciął sobie nią żyłę u lewej ręki. Gdy eskortujący policjant usiłował mu w tem przeszkodzić, Wydmańksi rzucił się na policjanta i pokaleczył go usiłując poderżnąć mu gardło. Posterunkowy w obronie własnej wystrzałem z rewolweru ranił napastnika. Wydmański przewieziony do szpitala zmarł.

Nie chronić się pod drzewa w czasie burzy. Niedaleko folwarku „Zapusta“, w powiecie opatowskim, w kieleckiem, w czasie burzy 4 robotników schroniło się pod przydrożne drzewo. W tym momencie uderzył piorun w drzewo, rażąc ciężko jednego z robotników i zabijając parę koni. Pozostali robotnicy odnieśli kontuzje od spadających odłamków drzewa.

Pożar wsi. We wsi Janków w powiecie opatowskim z nieustalonych na razie przyczyn wybuchł pożar, który zniszczył ogółem 88 budynków, oraz znaczną ilość inwentarza martwego i żywego. Straty wynoszą ponad 100.000 zł.

Samobójtwo zbrodniarza. W Solcu Kujawskim na Kujawach, właściciel sklepiku kolonjalnego Fr. Heinrich dokonał napadu rabunkowego. Gdy przyszedł urzędnik jednej z firm, F. Flizikowski, prosząc o zmianę 2000 zł., Heinrich poprosił go do mieszkania i tam znienacka zadał mu kilka ciosów odważnikiem w głowę. Napadnięty nie stracił przytomności, lecz począł wzywać ratunku. Słysząc kroki zbrodniarz uciekł przez okno. Rannego w stanie groźnym zabrano do szpitala. Za zbrodniarzem zarządzono pościg. Następnego dnia znaleziono jego zwłoki wiszące na drzewie w pobliskim lesie. Zbrodniarz, bojąc się odpowiedzialności, popełnił samobojstwo.

Żydowskie rozboje w Warszawie. Późnym wieczorem w nocy z ubiegłego wtorku na środę grupa żydowskich wyrostków, uzbrojonych w grube laski i noże napadała na przechodzących ulicami Zimną, Elektoralną i przez plac Żelaznej Bramy. Do ambulatorjów zgłosili się ranni laskami i nożami katolicy: Edw. Duduchowski, przemysłowiec ranny w głowę, J. Stępiński, krawiec ranny w głowę, St. Macieszewski, robotnik ranny kilkakrotnie nożem w głowę i ręce, J. Wachowicz, ranny nożem w skroń i kilka jeszcze innych osób. Policja wysłała na miejsce kilku posterunkowych, jednak nim policja przybyła, przechodzący tamtędy żandarmi starali się rozproszyć zgromadzonych wyrostków, atakujących przechodniów. Jeden z żandarmów wystrzelił w powietrze i zatrzymał Mojżesza Monata, którego oddał w ręce policji ze słowami, że jest to prowodyr awantury. Przybyli policjanci położyli kres zajściu Aresztowano jeszcze 8 innych napastników.

Pretensje katów do skarbu państwa. Po skardze byłego kata Knalla-Maciejewskiego, który domaga się od skarbu państwa odszkodowania za utratę zdrowia w czasie pełnienia służby (w czasie pewnej egzekucji kopnął go w brzuch skazaniec) obecnie nowy kat Braun zwrócił się do władz z żądaniem mieszkania służbowego w więzieniu mokotowskiem i podwyższenia mu poborów. Motywuje on swe podanie tem, że wskutek zawieszenia sądów doraźnych nie ma obecnie pracy. (Widocznie płatny był dotąd od sztuki).

Dziwna prośba katolika do rabinatu. Do rabinatu warszawskiego zgłosił się konduktor kolejowy, Józef Łuczyński z prośbą o pomoc w sprawie jego żony, która przed kilku dniami uciekła z żydem, Dawidem Lipskim, człowiekiem żonatym i ojcem sześciorga dzieci. Rabinat postanowił zająć się tą sprawą już w najbliższych dniach. Lipski wezwany będzie do rabinatu i pod groźbą „cheirem" zmuszony do zerwania z katoliczką i powrotu do swej prawowiernej małżonki.

Trzy miljony długów magnata. W województwie nowogrodzkiem rozciągają się wielkie dobra hr. Jarosława Potockiego, o obszarze 126.000 ha. Na skutek trudności finansowych hr. Potocki wystąpił do Urzędu Rozjemczego w Nowogródku z prośbą o umorzenie, względnie o rozłożenie na raty długów obciążających dobra w kwocie przeszło 3 miljonów złotych. Urząd Rozjemczy wysłał komisję, która stwierdziła, że w majątkach gospodarka prowadzona jest nieudolnie w czem także ponoszą winę pełnomocnicy. Zdaje się, że prośba będzie odrzucona a majątki wystawione na licytację.

Wyorał skarb z XVII wieku. We wsi Zwiniacze koło Łucka Humlak Ignacy w czasie orki na uroczysku Lipniki wyorał wraz z garnkiem glinianym 137 monet srebrnych i 617 monet miedzianych, pochodzących z roku 1626 i 1627. Wykopaliskiem tym zaopiekowały się władze administracyjne.

Straszne skutki rozbierania granatu. W polu na terenie gminy Zwyżeń podczas rozbierania granatu jeszcze z czasów wojny pozostawionego, wskutek nagłej eksplozji pocisku ponieśli śmierć na miejscu równocześnie czterej młodzi ludzie: M. Popełyszyn lat 18, St. Rudak lat 25, Wł. Osuchowski lat 14 i J. Łuczka lat 18.

Zatruci starą szynką. W Bąblinie pod Obornikami wydarzył się w rodzinie Piekarskiego wypadek zatrucia nieświeżem mięsem. Mianowicie wskutek spożycia szynki, pochodzącej z uboju bez rzeźnika, zatruło się 8 osób, z których troje nieletnich dzieci zmarło. Reszta walczy ze śmiercią. Mimo, że szynka zdradzała wyraźne ślady zepsucia, Piekarscy spożyli ją, narażając się na fatalne skutki.

Harce pioruna. Podczas burzy szalejącej koło Płocka wydarzył się onegdaj niezwykły wypadek. W majątku p. Granowskiego w Kędzierzynie piorun uderzył w świerk, do którego przyczepiona była antena radjowa. Poprzez nieuziemioną antenę wpadł piorun w odbiornik, roztrzaskał go, następnie przeleciał dwa sąsiednie pokoje, przebijając ścianę, rozbił aparat telefoniczny i poprzez przewody telefoniczne z hukiem wyleciał z mieszkania. Na szczęście odbyło się bez wypadku.

Sielanka na pograniczu. W granicznej wsi Lubień w rejonie Suchodowszczyzna Anastazja Lichaczenko zwróciła się do władz administracyjnych z prośbą o udzielenie zezwolenia na zawarcie ślubu z żołnierzem sowieckiej straży granicznej, Timofiejem Griegorjewym z pierwszej roty 4 obwodu. Lichaczenko poznała Griegorjewa przed rokiem w lesie w czasie paszenia bydła.

Krwawe skutki niewierności żony. Zamieszkały przy ulicy Betlejemskiej w Wilnie Włodzimierz Szybczyk podejrzewał swoją żonę o niedochowanie wierności mał żeńskiej. Powodem zazdrości był wspólny znajomy niejaki Jan Jankowski zamieszkały w sąsiedztwie. Kiedy Szybczyk niespodziewanie powrócił przedwcześnie do domu zastał w swojem mieszkaniu Jankowskiego, który czule obejmował jego żonę. Wówczas Szybczyk pochwycił nóż i rzucił się z nim na Jankowskiego. Jankowski również wydobył nóż i pomiędzy zazdrosnym mężem, a kochankiem rozpoczął się śmiertelny pojedynek. Krzyki kobiety, która była powodem krwawej rozprawy, zwabiły sąsiadów, lecz walczący nie dali się obezwładnić i w dalszym ciągu kontynuowali pojedynek, aczkolwiek z obu spływała już obfitemi strugami krew. Wkrótce jednak obaj stracili siły i padli na podłogę. Zawezwany lekarz stwierdził, iż obaj odnieśli po kilkanaście ran kłutych i ciętych i że stan jest bardzo ciężki. Rannych przewieziono w stanie bardzo groźnym do szpitala, gdzie obaj walczą ze śmiercią. Zdaniem lekarzy jest słaba nadzieja utrzymania ich przy życiu. Na Szybczakową wypadek ten tak podziałał, że dostała ataku nerwowego.

Książę Pszczyński opuścił więzienie. We środę opuścił więzienie w Pszczynie książę Henryk Pszczyński, który odsiadywał karę 3-tygodniowego aresztu. Młodzież niemiecka chciała mu urządzić owację, policja jednak nie dopuściła ich do więzienia. Tymczasem czynności egzekucyjne, przeciw księciu Pszczyńskiemu, którego zaległości podatkowe wynoszą ponad 8 miljonów złotych, — postępują szybko naprzód. Zatrudnionych jest przytem 20 urzędników. Zajęli oni między innem 9 sztuk żubrów, szacując je po 5 tys. złotych za sztukę. Żubry ma zakupić Ministerstwo Rolnictwa, celem powiększenia zwierzyńca w Puszczy Białowieskiej. W ten sposób hodowla żubrów w Białowieży zgromadzi około 20 sztuk tych zwierząt i będzie drugą z rzędu co do liczebności na świecie. Najwięcej żubrów (33) posiada w swych dobrach książę Bedford w Anglji.

Wybór prezydenta republiki czechosłowackiej. W ubiegły czwartek dokonało czeskie Zgromadzenie Narodowe wyboru prezydenta republiki. Po raz czwarty na ten urząd od roku 1918 wybrany został

Tomasz Garrick Massaryk. Głosów oddano 418 z czego prez. Massaryk otrzymał 827 głosów.

Nowopogański ruch w Niemczech. Na terenie Niemiec została utworzona nowa organizacja religijna pod nazwą „Niemieckiego ruchu wyznaniowego". Ta organizacja ma za zadanie bezwzględne zwalczanie kościoła katolickiego i protestanckiego. Członkowie tej nowej organizacji obowiązani są złożyć przysięgę, że nie posiadają domieszki krwi żydowskiej, ani kolorowej i nie należą do związków wolnomularskich lub do zakonu Jezuitów. Nowopogański ten ruch domaga się równouprawnienia z kościołem katolickim i protestanckim w Niemczech. Godłem organizacji jest złote słońce w kształcie koła zębatego na tle niebieskiem.

Zbrojenia Niemiec. Gazety francuskie donoszą, że Niemcy od czasu dojścia do władzy hitleryzmu przeprowadzają wielkie zbrojenia. Od października ubiegłego roku zakłady Kruppa przyjęły 4 000 robotników i produkują kule do armat $7^1/_2$ i $10^1/_2$ centymetrowe. Specjalne warsztaty przystąpiły do wyrobu pocisków armatnich kalibru 21 cm. i 28 cm. Są to kule typu „Grubej Berty". Poprzerabiano też wiele fabryk lokomotyw na fabryki amunicji i armat. Jedna tylko z takich fabryk produkuje dziennie około 5.000 pocisków armatnich.

Katastrofa samochodu z 54 ludźmi. Niedaleko Hirschbergu na Śląsku niemieckim wydarzyła się wczoraj katastrofa samochodu, której ofiarą padło kilkadziesiąt osób. Auto z przyczepką wiozło 54 hitlerowców. Podczas jazdy z góry z nadmierną szybkością samochód wywrócił się na zakręcie i rozbił się. Z jadących trzech poniosło śmierć, 30 odniosło ciężkie, reszta lżejsze rany. Wielu ciężko rannych walczy ze śmiercią.

Pożar psiarni. W wielkiej psiarni na przedmieściu Kopenhagi wybuchł pożar. Ogień rozszerzył się w nocy, a w kilka minut później cała psiarnia, w której znajdowało się 250 zwierząt stanęła w płomieniach. Hodowca psów zdołał uciec w koszuli nocnej na ulicę wraz z żoną i dzieckiem. Gdy przybyła straż pożarna, powitało ją żałosne wycie psów, zamkniętych w morzu ognia. Strażacy w ostatniej chwili zdołali jeszcze wyratować 150 sztuk zwierząt z płonącą sierścią, ciężko poparzonych. Setka rasowych piesków zginęła w płomiemiach.

Straszna klęska pożaru w Chicago. W pierwszy dzień Zielonych Świąt w Chicago wybuchł pożar tak wielki, że podobnej klęski ognia w tem mieście nie zapisano od roku 1871. Pożar powstał w jednej ze stodół dzielnicy zagród dla bydła prawdopodobnie wskutek nieostrożnego porzucenia niedopałka papierosa. Wskutek panującej w ostatnich czasach suszy ogień począł się szerzyć z zastraszającą szybkością i wkrótce objął trzy olbrzymie stajnie, dwie wielkie ładownie, dwa budynki bankowe, hotel, Stacyard III, w którym znajdowało się wiele cennych obrazów, browar, biura zarządu kolei żelaznej oraz wielką ilość mniejszych zabudowań z olbrzymią ilością bydła. W pewnej chwili poczęły się rozlegać detonacje, pochodzące od wybuchów zbiorników z amonjakiem i zbiorników z oliwą, co razem ze strasznym rykiem palącego się bydła zwiększało grozę położenia. Na miejsce pożaru wyruszyła cała straż pożarna Chicago, która jednak wskutek niedostatecznego ciśnienia wody w hydrantach nie mogła skutecznie walczyć z rozszalałym żywiołem. Podczas akcji ratunkowej zdarzyły się liczne nieszczęśliwe wypadki. Dwie wielkie sikawki otoczyło morze płomieni, wobec czego musiano je zostawić na pastwę żywiołu. W wielu wypadkach musiano wody dostarczać do sikawek w naczyniach. W dzień dym z pożaru widać było w promieniu 100 km. Wedle doniesień dotychczasowy pożar zniszczył 11 wielkich zabudowań stajennych z olbrzymią ilością bydła i przeszło 200 innych budynków. Na powierzchni mili kwadratowej spłonęło wszystko. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zmienił się kierunek wiatru i w ten sposób klęska nie przybrała jeszcze większych rozmiarów. Jeden ze strażaków, który wyratował 4 osoby z płonących domów, sam odniósł tak ciężkie rany, że zmarł na miejscu pożaru. Pozatem 25 osób odniosło rany ciężkie, a 150 lżejsze. Z ciężko poranionych 10 osób, przeważnie strażaków walczy ze śniercią. Wyrządzone straty sięgają 20 do 25 miljonów dolarów.

Występy bandytów amerykańskich. Na bank w miejscowości Feint w stanie Michigan w Stanach Zjedn. dokonano zuchwałego napadu. Na chwilę po odjeżdzie opancerzonego samochodu z przed banku, do którego tenże samochód przywiózł 200.000 dolarów gotówką, kilkunastu bandytów w dwóch samochodach podjechało przed wejście do banku. Sześciu rabusiów weszło do wnętrza banku i pod groźbą rewolwerów zabrało około 30.000 dolarów. Przed gmachem inny bandyta w towarzystwie dwóch kobiet stał na straży przy karabinie maszynowym, wycelowanym w bank na wypadek, gdyby znajdujący się wewnątrz bandyci natrafili na zbrojny opór. Po rabunku bandyci uciekli swemi samochodami. Świadkowie napadu twierdzą, że jednym z rabujących był słynny bandyta Dillinger, którego policja mylnie starała się ująć na okręcie, uciekającego do Europy.

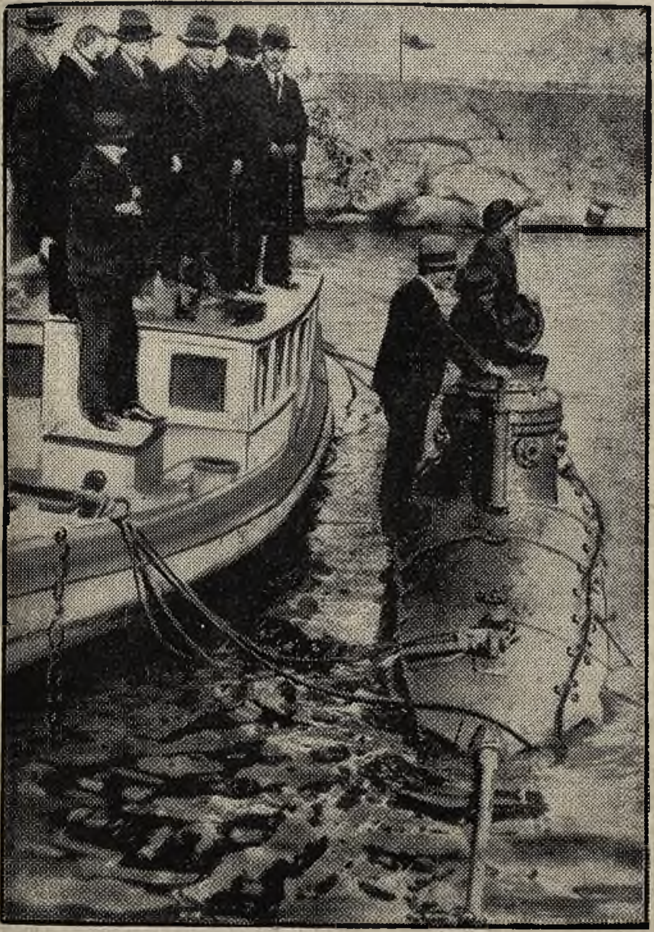
Biały — niewolnikiem Indjan. W tych dniach na ulicach Buenos Aires miłosierni mieszkańcy zaopiekowali się dwojgiem młodych ludzi — kobietą i mężczyzną, którzy upadli z głodu i wyczerpania. Przyszedłszy do siebie młody człowiek oświadczył, że nazywa się Joachim Vilalto Marmorato i że 13 lat temu został porwany przez plemię Indjan, którzy uprowadzili go daleko od rodziny i dotąd trzymali go w niewoli. Dalej Marmorato opowiadał, iż urodził się w Porto — Allegro w Brazylji. Jako 7-mio letni chłopiec bawił się w ogrodzie, gdy podeszła do niego młoda Indjanka i, obiecawszy pokazać coś ciekawego, zabrała ze sobą w krzaki. Tam na niego rzuciło się kilku Indjan, którzy doprowadzili go do stanu nieprzytomności jakimś narkotykiem. Biedny chłopczyk obudził się dopiero na pokładzie parostatku, wiozącego także kilka innych ofiar w niewiadomym kierunku. Wreszcie Indjanie zatrzymali się w mało znanych lasach górnego biegu Amazonki, gdzie trzymano go jako niewolnika przy pracy w plantacjach gumy. Kiedy Joachim podrósł, Indjanie ożenili go ze swoją rodaczką ze szczepu Janolira, która bardzo go pokochała. Kiedy młodzieniec zdecydował się uciec, udała się wraz z nim do białych ludzi. Podczas ucieczki niewolnik Indjan został ranny strzałą, lecz dzięki poświęceniu i pielęgnowaniu swej młodej żony został uratowany od niechybnej śmierci. Z wielkim trudem i po zwalczeniu wielu przeszkód młoda para przedostała się poprzez gąszcze lasów, pełne drapieżników, czołgając się po nocach ukradkiem w obawie przed pogonią swych dręczycieli. Marmorato ma nadzieję odszukania swoich krewnych.

Góra zasypała kilka wiosek chińskich. Według doniesień z Chin w miejscowości Lok-Khang w prowincji Kwan-Tung wydarzyła się katastrofa obsunięcia się wielkich mas ziemi. Stoki góry Kaiman osunęły się jak lawina, grzebiąc kilka wiosek oraz zasypując rzekę, na której znajdowało się wiele setek łodzi rybackich. Szczegółów katastrofy dotychczas brak. Według dotychczasowych danych liczba zabitych wynosi 250 osób.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Żywa torpeda.



Konstruktorzy wojskowi japońscy wynaleźli nowy rodzaj torpedy. Ta „żywa torpeda" jest większa niż dotychczas używane i mieści w sobie załogę, złożoną z dwu osób. Prowadzą oni sami torpedę do celu, ryzykując życie z całą świadomością. Charakterystycznym i jedynym dla Japonji był fakt, że, gdy admiralicja japońska dla wypróbowania tych „żywych torped" potrzebowała 800 ochotników, zgłosiło się ich 5.000.

Czy będziemy wytwarzać deszcz sztuczny?

W Holandji czynione są od lat 2 próby nad wytwarzaniem deszczu przy pomocy sztucznego lodu, t. j. zestalonego kwasu węglowego. Uczony nazwiskiem Veraart jest zdania, że cząsteczki tego zestalonego kwasu węglowego rzucone z wielkiej wysokości, w czasie spadania ładują się elektrycznie i tworzą z niego drobniutkie kropelki, które dają impuls do tworzenia się w chmurach dużych kropli wody, czyli deszczu. Takie teoretyczne rozumowanie poprzedziły próby, które dokonano nad jeziorem Zuider przy pomocy samolotów. Próby te powiodły się. Fakt ten zachęcił do dalszych w tym kierunku wysiłków. Mianowicie istnieje zamiar wytworzyć najpierw przy pomocy środków chemicznych sztuczną chmurę, którą spróbuje się potem skroplić w wyżej opisany sposób. Podobnie też można zastosować sposób ten do usuwania zbyt długiego zachmurzenia i sprowadzić pogodę słoneczną. Pracami temi interesują się wybitni plantatorzy holenderscy w Indjach holenderskich, spodziewając się korzyści dla swych plantacji. Obecnie jednak niewiadomo, jaki wynik dadzą próby na szeroką zakrojone skalę. Według jednak przypuszczeń teoretycznych są widoki na wynik dodatni. Pozostaje otwartą narazie kwestja opłacalności tego sposobu.

Pająk, który łowi ryby.

Dr E. Gudger z amerykańskiego „Museum of Natural History" ogłasza ciekawe szczegóły z życia pająków. Opowiada np. o pewnym pająku, żyjącym w gorących strefach Ameryki, który buduje w wodzie lejkowate sieci i chwyta w nie ryby.

Inny znów pająk w jamach napada na ropuchy. Inne rodzaje pająków są wrogami jaszczurek, a nawet wężów. Pewien olbrzymi pająk Madagaskaru chwyta ptaki w koliste, jakby ze sznurów tkane sieci i wysysa je, inny znów pająk wykrada pisklęta z gniazd. W Indjach istnieją nawet pająki, żywiące się ssakami, a mianowicie szczurami.

Zdrowe zęby ludzi, którzy nie jedzą mięsa ani chleba.

Na Oceanie Atlantyckim w połowie drogi pomiędzy południowym cyklem Afryki i Ameryki leży najsamotniejsza wyspa świata. Tristan da Cunha. Leży ona na uboczu od wielkich traktów okrętowych, tak, iż raz na rok tylko przybija do jej brzegów okręt, przywożąc na wyspę potrzebne artykuły. Ludność tej wyspy liczy 163 głów, w tem 90 mężczyzn i 73 kobiet. — Mieszkańcy ci cieszą się wspaniałem zdrowiem. Niedawno pewna angielska ekspedycja higjeniczna wyprawiła się na tę wyspę, aby zbadać warunki życia na tej wyspie, którym jej mieszkańcy zawdzięczają zdrowie. Najciekawszym rezultatem tych badań było stwierdzenie, że nigdzie na świecie nie ma ludzi o tak zdrowych zębach jak mieszkańcy wyspy Tristan da Cunha. Głównem pożywieniem tych ludzi są ryby, kartofle, jaja i mleko. Jedynie w zimie spożywają oni w niewielkich ilościach mięso wołowe i baranie. Zdaniem lekarzy angielskich zawdzięczają mieszkańcy wyspy swe zdrowe zęby głównie temu, że nie spożywają chleba, ani potraw mięsnych. Chleb bowiem uchodzi za pokarm najbardziej szkodliwy dla zębów.

Ryba o trzech sercach.

Najciekawszym bodaj obywatelem Oceanu Spokojnego jest ryba, zamieszkująca zatokę Monterey w Kalifornji. Ryba owa jest ślepa, odznacza się niezwykłą żarłocznością i pomimo braku narządu wzroku posiada niezmierną zręczność i umiejętność chwytania żeru. Obdarzona jest nieznanym dotąd bliżej zmysłem, który, jak przypuszczają uczeni specjaliści, jest pośredni między zmysłem powonienia i zmysłem dotyku. Aby upewnić się, iż nie zatraca swych właściwości w innych okolicach, przeniesiono ją do wielkiego akwarjum. Przy zachowaniu ostrożności i ciszy wpuszczono do tego akwarjum małą rybkę. — Z błyskawiczną szybkością żarłoczne stworzenie rzuciło się na swą ofiarę i pożarło ją.

Dziwna ta ryba jest szkarłatno-niebieskiego koloru, a z formy ciała przypomina węgorza. Szczegół niezmiernie również ciekawy — posiada trzy serca... Długość jej wynosi 20—75 cm.

Zabawa słoni.

Słonie są z natury ogromnie swawolne i bardzo lubią się bawić. Widok rozbawionego słonia jest nie-

zmiernie pocieszny — czasami jednak jest to zabawa bardzo kosztowna.

Kilka dni temu np., jak donosi z Kalkuty gazeta angielska, zjawił się młody słoń w miejscowości, w której złożono wielką ilość żelaznych rur, mających służyć do budowy podziemnego zbiornika ropy, w niewielkiej odległości od kopalni. Słoń „pobawił się" wesoło i swawolnie podnosząc swą trąbą rury i odrzucając je całą siłą jak najdalej. Po zabawie słoń znikł w zaroślach. Następnego dnia wrócił; widać zabawa podobała mu się, tym razem jednak przyprowadził ze sobą pięćdziesięciu towarzyszy, gotowych do wzięcia udziału w grze rzucania rurami. Nie poprzestając na rozrzucaniu rur na wszystkie strony, słonie dosłownie „wykopały" z ziemi słupy żelazne, belki i fundamenty, które już złożono pod budowę zbiornika. Towarzystwo naftowe musiało się zwrócić o pomoc do wojska, by nie dopuścić rozbawionych słoni do dalszego niszczenia terenów naftowych.

Pismo chińskie.

Pismo chińskie wygląda dla nieobeznanego ze znakami, bardzo trudne i jest ono istotnie trudne, — lecz gdy raz poznacie zasadę chińskiego pisania i chińskiego myślenia, już czytanie ich pisma nie przedstawia takich trudności. Pismo chińskie jest w rzeczywistości formą obrazowego pisania, opartego na prostych pojęciach, a czasami i na podstawie humoru. Naprzykład „kobieta" w piśmie chińskiem jest przedstawiona przez figurę przedstawiającą głowę, ręce, spódnicę i stopy. Jeżeli ten znak postawiony jest pod drugim znakiem, który swem podobieństwem przypomina dach nad domem, to taki znak oznacza słowo „pokój", gdyż kobieta w domu sprawia mężczyźnie zadowolenie i uczucie pokoju. — Znak przedstawiający dwie kobiety pod jednym dachem oznacza już wojnę, kłopoty, nieprzyjemności.

Hotel na szczycie drzewa.

Najmniejszy i najoryginalniejszy hotel świata znajduje się w afrykańskiej kolonji Kenya pośrodku dzikiej, dziewiczej puszczy. Hotel ten, pod nazwą „Hotel Treetops" znajduje się na wierzchołku gigantycznego drzewa. Posiada tylko kilka pokojów, stale zajętych. Z okien widać polanę i małe jezioro, które o zmierzchu jest miejscem wodopoju lwów, słoni i lampartów. Mieszkańcy oryginalnego hotelu muszą zobowiązać się, że nie będą strzelali do zwierząt. W nocy przestrzegany jest też zakaz głośnych rozmów i palenia. Hotel w Kenya przyjmuje gości tylko do godziny czwartej. W godzinę później zapada szybko tropikalna noc. Kontakt ze światem cywilizowanym utrzymywany jest za pośrednictwem pocztowych gołębi i radja.

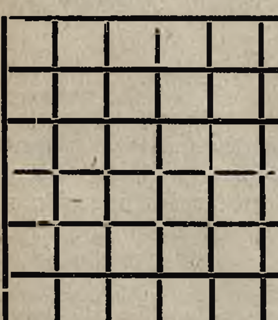
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Płomiński** w N. R.: Artykuł bardzo piękny, ale dla „Roli" nie stosowny. **Józef Malik** w G.: Zagadki prosimy przysłać, o ile będą dobre, zamieścimy. — Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca września. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Franciszek Jończyk** w W.: Musimy mieć całość, a dopiero po przeczytaniu, możemy orzec. **Michał Wilczyński** w J. W.: Maciek bardzo rad, jak go kto zaprasza, tylko rozchodzi się o koszta podróży, na które zawsze mu groszy brak. **Paweł Kulka** w J.: Gdy Pan wysyła reklamację w liście zwykłym, to nie trzeba go zalepiać. Nad adresem trzeba napisać wyraźnie „Reklamacja gazetowa". Znaczka nie trzeba przylepiać i wrzucić list do skrzynki pocztowej. **Henryk Zaczek** w J. K.: Że Pan stale wypożycza „Rolę" wzamian za pochwały dla „Roli", tem się Pan nam nie przysługa. W wypożyczania „Roli" dla nas nic nie przyjdzie. Za uznanie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).



Znaczenie wyrazów: 1. Czas ośmiodniowy. 2. Imię męskie. 3. Przyrząd do spinania wspak. 4. Imię męskie. 5. Budynek strażacki. 6. Innowierca.

W podaną figurę należy wpisać wyrazy o wyżej podanem znaczeniu. Drugi rząd od dołu do góry, oraz piąty z góry na dół da rozwiązanie

2. Zagadki.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Noszą to panie również drzewa w lesie,
A kto odgadnie „Rola" nam doniesie.

II

Co to za imię, w której się zawiera
Człowiek, ptak piękny i jedna litera.

3. Szarada.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Na pierwsze trzecie
Strzelec i dziecię,
Wtedy rozmawia,
Gdy się zabawia,
Zaś drugie trzecie
Masz ty i dziecię.
Całość sprzedają,
No i jadają.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Nowak z K W.).

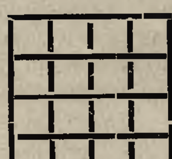
...o.ie. ....e.a, . .an .ó. .u.e .o.i

Dodać litery, aby odczytać przysłowie.

3. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Jan Sobczyk z Cz.).

I.



Część pola.
Imię męskie.
Błąd.
Miasto biblijne wspak.

II.



Choroba (sercowa).
Opakowanie wspak.
Żydowskie imię żeń. wspak
Schowka na pieniądze.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa d. 8 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 21 „Roli": 1. Logogryf: Czynel, szofer, posada, gorzka, Anicet, kotary. 2. Szarady: Szybkość, barykada, Jamajka. 3. Kwadraty magiczne: I. Arka, rosi, dysk, aida. II. Lama, atom, moce, amen.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Janina Turska z K., Józef Nowak z Ż., Jan Gofroń z Z., Mieczysław Markiewicz z W., Karol Pliszka z Z.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Nowak z Z. i Karol Pliszka z Z.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Dobry gość.

W trzeciorzędnym barze śpi przy stole pijany gość i chrapie na cały głos.

— Panie Antoś! — woła kelnera właściciel baru. — Budziłeś pan tego gościa?

— Już trzy razy. Mogę go zbudzić jeszcze raz!

— To dlaczego go pan nie wyleje na ulicę?

— Bo za każdą razą, jak go zbudzę, to mi płaci rachunek!

Kalkulacja.

Głąbek rozwiódł się ze swoją żoną i rzekł do spotkanego przyjaciela:

— To ciekawe, że rozwód kosztuje o wiele drożej, aniżeli ślub.

— Co więcej warte, za to trzeba drożej zapłacić, odparł przyjaciel.

Zły zięć.

— Oj, nie mamy kumo, pociechy ze swego zięcia.

— W ciągu dwóch miesięcy zjadł on cały posag.

— A dużo daliście za córką?

— Dwie świnie i dwanaście kur.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 majaa b. r.

Pszenica	19·50—19·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	13·25—13 40	Ziemniaki stoł.	3·80 - 4·00
Owies	13 75—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	210·00—235·00
Jęczmień	13·00—13·25		
Fasola biała	27·00—29·00	Mąka żytnia	23·50—24·00
Grech zwyk	25·00—27·00	Mąka pszen.	35·50—36·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9 25—9 75	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew	8·00—8 50	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System“, podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga“, tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące“, podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia“, sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934. — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny“, piękna powiastka dla młodych dziewczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki“ dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski“, zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów“, zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny“, baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo“**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto“**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa**, z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna“** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie“**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO
„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.
„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“ „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.